



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 16 sierpnia 2023 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 189.10381, 3

Nakład 59 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

USA

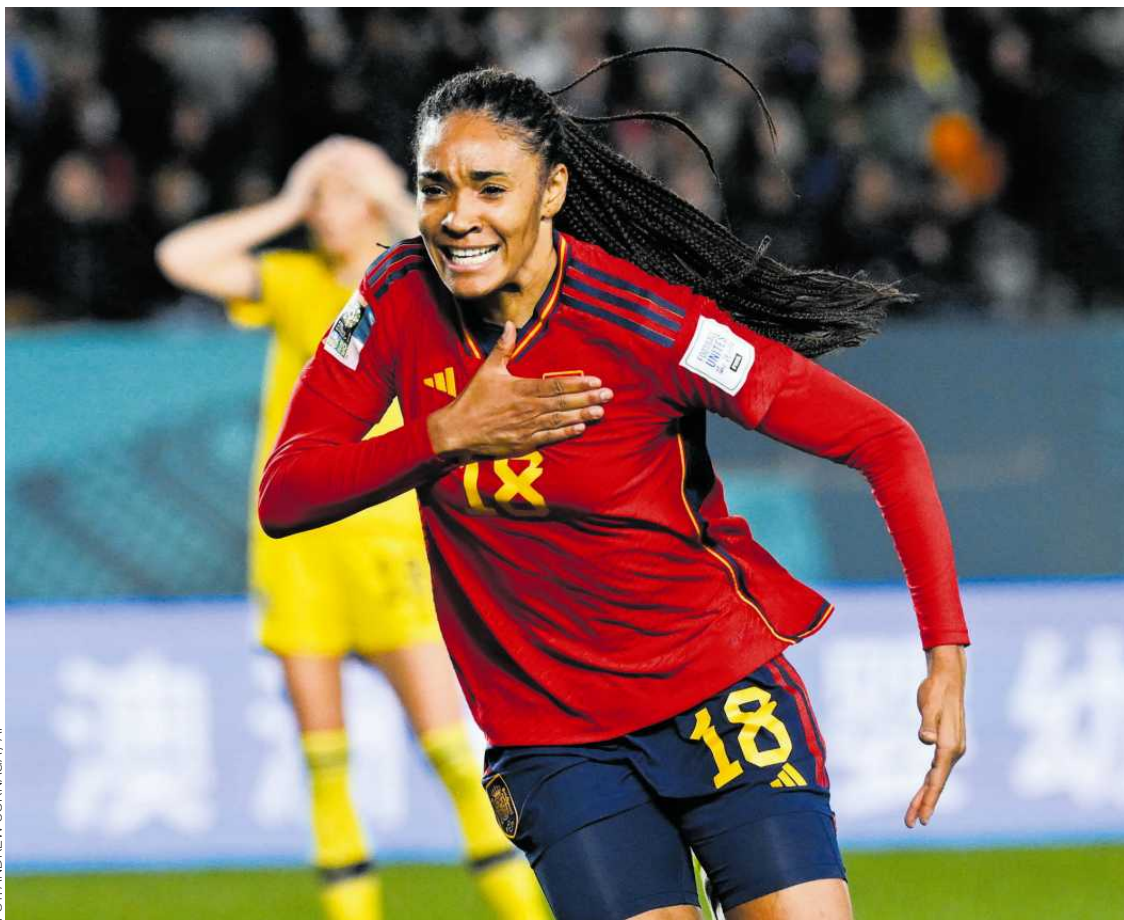
Donald Trump oskarżony

Byłego prezydenta USA Donalda Trumpa o próbę sfalszowania wyborów oskarżyła wielka ława przysięgłych w Georgii. Jeśli Trump zostanie skazany, nie będzie mógł sam się ulaskawić, nawet jeśli wygra wybory prezydenckie ► 10

Kultura

Make Smródka Great Again

Opisuję w książce coś, co można by nazwać wodną historią Polski ostatnich 150 lat. Okazuje się, że wciąż popełniamy te same błędy, które popełnialiśmy wtedy. Tylko że wtedy wydawały się one bardziej usprawiedliwione – mówi Jan Mencwel, autor książki „Hydrozagadka”. Rozmowa z Janem Mencwalem ► 16-17



FOT. ANDREW CORNAGA / AP

Piłkarski mundial

NARODZINY GWIAZDY

Hiszpania pokonała Szwecję 2:1 i po raz pierwszy awansowała do finału kobiecego mundialu. Nową gwiazdą jest zdobywczyni jednego z goli, córka emigrantki z Gwinei Równikowej 20-letnia Salma Paralluelo (na zdjęciu). Dzięki jej golowi Hiszpanki wygrały w ćwierćfinale w dogrywce z Holandią. W półfinale trener wprowadził Paralluelo za Alexię Putellas, dwukrotną zdobywczynię Złotej Piłki, żeby przyspieszyć grę drużyny. Paralluelo jest rekordzistką Hiszpanii U18 w biegu na 400 m, a w 2020 r. miała trzeci czas w kraju i omal nie pojechała do Tokio na igrzyska olimpijskie. Z kim zagra w finale? To zdecyduje się w meczu Australia – Anglia, w środę o 12. ● Radosław Leniarski

Putin nie odpuszcza dysydentom

Rosja dalej truje wrogów

„Wyborcza” dotarła do trzech rosyjskich dysydentek, które kilka miesięcy temu poważnie podupadły na zdrowiu. Lekarze twierdzą, że zostały otrute.

Wiktorija Bieliaszyn

– Drzwi mojego hotelowego pokoju były otwarte, więc zorientowałam się, że ktoś był w nim pod moją nieobecność. Poczułam też słodki, mdły zapach, przypominający tanie perfumy. Krótko potem poczułam ostry ból oraz silne drętwienie kończyn – opowiada Natalia Arno, ro-

syjska demokratka, szefowa opozycyjnej organizacji Free Russia, która domagała się nałożenia na putinowską Rosję surowych sankcji za napaść na Ukrainę. Wiosną tego roku pojechała z Berlina do Pragi na konferencję rosyjskiej opozycji. Arno z Pragi poleciała do USA, gdzie przeprowadzono kompleksowe badania lekarskie. W sprawie otrucia amerykańskie służby wszczęły śledztwo. – Amerykańscy lekarze ustalili, że miałam do czynienia ze środkiem paralityczno-drgawkowym – mówi „Wyborczej”.

Tym razem nie nowiczok?

Środki paralityczno-drgawkowe to substancje toksyczne, które atakują system nerwowy. Zalicza się do nich sarin, którego iracki dyktator Saddam Husajn używał przeciwko

Kurdom, a jego syryjski odpowiednik Baszar al-Asad – przeciwko rebeliantom. Rosja sięga po substancje z tej grupy, by mordować swoich przeciwników. W 2018 r. za pomocą nowiczoka usiłowano zamordować Siergieja Skripała, żyjącego w Salisbury w Wielkiej Brytanii byłego pułkownika KGB. Dwa lata później za pomocą tej samej substancji Rosjanie próbowali zamordować w Omsku opozycjonistę Aleksieja Nawalnego. Rosyjskie służby specjalne dwukrotnie próbowały też otruć innego opozycjonistę Władimira Kara-Murzę. Użycie nowi-

Nie miałam siły się poruszać, kręciło mi się w głowie, w ustach czułam posmak metalu

IRINA BABŁOJAN

czoka przeciwko Arno wydaje się nieprawdopodobne, bo automatycznie oznaczałoby, że za zamachem stoi Rosja, która jako jedyna opanowała produkcję tej substancji. Ale w arsenale rosyjskich służb specjalnych znajduje się wiele trucizn.

Przypadków może być więcej

Dotarliśmy też do dwóch niezależnych rosyjskich dziennikarek, które otruto, gdy przebywały na wygnaniu. Irina Babłojan, reporterka Echa Moskwy, opisuje objawy: – Nie miałam siły się poruszać, kręciło mi się w głowie, w ustach czułam posmak metalu. Moje dłonie i stopy były gorące, całkiem purpurowe, paliły mnie i straciłam w nich czucie. Miałam wrażenie, że gotuję się od środka. Na ciele pojawiły się czerwone, piekące plamy.

Jelena Kostiučenko, dziennikarka „Nowej Gazety”, która szczegółowo opisywała rosyjskie zbrodnie popełniane w Ukrainie: – Poczułam silną, obezwładniającą słabość, duszność i słodkawy zapach. Zaczęłam się pocić lepkiem, śmierdzącym

potem. Bardzo rozboleła mnie głowa, a później brzuch. Nie miałam siły, by dojść do domu.

Dziennikarki były przekonane, że to, co się z nimi dzieje, to efekt przebytej infekcji koronawirusem. Do lekarzy udały się dopiero po jakimś czasie. Wykryto u nich wiele niepokojących objawów, takich jak mocno przekroczone parametry enzymów wątrobowych czy krew w moczu. Szczegółowe badania toksykologiczne prowadzono w berlińskiej klinice Charité, gdzie po otruciu ratowano Aleksieja Nawalnego. Ich wyniki dziwnym trafem się zgubiły.

– Podobnych przypadków może być znacznie więcej. Na zamach ze strony rosyjskich służb narażeni są dziennikarze śledczy, opozycjoniści, działacze antywojenni. A także rodziny przeciwników Kremla. Azyl za granicą nie gwarantuje bezpieczeństwa – mówi Roman Dobrochotow, naczelny portalu The Insider, który od lat zajmuje się badaniem otruc niezależnych rosyjskich dziennikarzy i działaczy. ●

• Jak Kreml ucisza krytyków ► 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Referendum to nie wszystko

Jeśli nie zagłosujesz „4xNIE” w referendum, które nawet nie zostało jeszcze zarządzane, i jeśli będziesz protestował przeciwko pisowskiej uchwale Sejmu potępiającej rzekome wtrącanie się zagranicy w kampanię wyborczą, jesteś zaprzane i zdrajcą, któremu nie można oddać władzy.

Na początek trzeba przypomnieć bardzo ważną rzecz – obóz władzy nie reprezentuje większości Polek i Polaków. Na PiS zagłosowało w 2019 r. 8 050 939 osób, a uprawnionych do głosowania było 30 253 556. Czyli Zjednoczoną Prawicę poparło 26,6 proc. dorosłych obywateli.

PiS nie reprezentuje nawet większości tych, którzy w 2019 r. poszli na wybory – dostał 43,59 proc. głosów. Partia Jarosława Kaczyńskiego lubi jednak powtarzać, że stoi za nią suweren i dlatego może robić, co chce.

Partia Jarosława Kaczyńskiego lubi powtarzać, że stoi za nią suweren i dlatego może robić, co chce

Prosty – kto nie z nami, ten zdrajca, zaprzaniec i marionetka Berlina.

PiS przez ostatnie dni codziennie ujawniał jedno pytanie referendalne. Zaczął Kaczyński („Czy popierasz wyprzedz państwowych przedsiębiorstw?”), potem była premier Beata Szydło („Czy jesteś za podwyższeniem wieku emerytalnego wynoszącego dziś 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn?”), następnie obecny szef rządu Mateusz Morawiecki („Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?”), a zakończył szef MON Mariusz Blaszczak („Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?”).

Od samych pytań ważniejszy jest przekaz, jaki im towarzyszy. Obóz władzy już w piątek oznajmił w wideo zamieszczonym w mediach społecznościowych: „Głos obcych polityków, w tym niemieckich, nie ma żadnego znaczenia. Dlatego w sprawach kluczowych chcemy się odwołać do państwa bezpośrednio, w referendum”.

Dalej Kaczyński ostrzegał przed „Niemcami”, którzy chcą „osadzić Tuska w Polsce”, aby „wyprzedawać wspólny majątek”.

Kaczyński już w poniedziałek na pikniku w Uniejowie wprost zapowiedział: PiS jest „jedyną partią, która jest w stanie zapewnić w Polsce możliwie względny spokój”. – Gdyby oni doszli do władzy, to zaczęłoby się coś w rodzaju wojny domowej – stwierdził prezes PiS.

Nie, panie Kaczyński, ta wojna domowa już trwa. Prowadzi ją PiS z państwem prawa, niezależnymi mediami czy niezawisłymi sądami, nie mówiąc już o gigantycznej inwazji partyjnych nominatów na wszelkie państwowe instytucje i spółki skarbu państwa.

I trzeba ją skończyć, głosując 15 października na kandydatów demokratycznej opozycji i odmawiając udziału w pisowskim referendum. ●

Andrzej rysuje



Japonia Modlitwa o pokój



15 sierpnia 1945 r. cesarz Hirohito ogłosił kapitulację Japonii. W każdą rocznicę tego wydarzenia Japończycy oddają hołd ofiarom II wojny światowej. Na zdjęciu: uczestnicy nabożeństwa w świątyni Yasukuni w Tokio wypuszczają gołębie w intencji pokoju.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

11

RUBLI

Tyle trzeba było zapłacić w poniedziałek za 1 euro. To najwyższa cena od 26 marca ubiegłego roku. Jednocześnie Rosja przyspiesza wdrażanie cyfrowego rubla.

► 13

Nowa „Królowna Śnieżka”

Podąży za karierą zamiast za księciem

Ze nowa Królowna Śnieżka będzie inna niż ta z oryginału, odtwórczyni głównej roli Rachel Zegler zdradziła już w zeszłym roku. W wywiadzie dla „Variety” mówiła, że Śnieżka „nie zostanie uratowana przez księcia i nie będzie marzyć o prawdziwej miłości”. W zamian będzie chciała zostać przywódczynią, którą wie, że może być.

– Przywódczynią, którą – jak powiedział jej zmarły ojciec – może być, jeśli będzie nieustraszona, uczciwa, odważna i szczerą. To naprawdę niesamowita historia, w której młodzi ludzie na całym świecie będą mogli zobaczyć siebie – mówiła Rachel Zegler. Zaskarżyła też, że w oryginalnej historii księżka jest właściwie stalkerem Śnieżki. – Dziwne, bardzo dziwne – mówiła.

Te zmiany w scenariuszu zaczęły być teraz komentowane w mediach społecznościowych – i krytykowane za cementowanie poglądu, że kobieta może się zdecydować tylko na jedno: miłość albo karierę.

Komentujący ironizują na przykład: „Bardzo się cieszę, że Królowna Śnieżka nie będzie już marzyć o prawdziwej mi-



łości, bo przecież kobiety w ogóle już tego nie robią! Ludzie tak bardzo starają się pokazywać silne kobiety w filmach, że zapominają, jakie naprawdę są. Wszyscy pragniemy miłości, jesteśmy ludźmi!”.

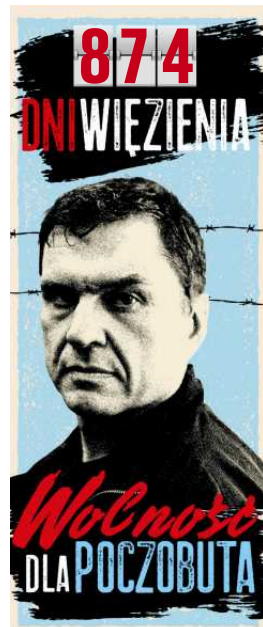
Albo: „Chcę też zauważyć, że bardziej niż o miłości »Królowna Śnieżka« opowiadała o relacji dwóch kobiet i tym, że jedna z nich nie może zaakceptować jej zmieniającego się ciała”.

Rachel Zegler zareagowała na krytykę, pisząc w oświadczeniu,

że „ludzie żartują sobie z poprawnej politycznej Śnieżki”. „Tak, takiej było nam potrzeba. W naszej odświeżonej wersji jest młodą kobietą, która ma inne role poza Czeką Na Księcia Który Kiedyś Się Zjawi” – napisała.

Twórcy „Śnieżki” są też krytykowani za to, że główną rolę zagra aktorka, której skóra „nie jest śnieżnobiała”. Zegler (m.in. Maria w „West Side Story”) ma bowiem latynoskie (ale i polskie) korzenie.

Film będzie miał premierę w marcu 2024 r. ● **Edyta Bryła**



Ordo Iuris walczy z aborcją. Napisało darmowy poradnik

Konserwatywny katolicki Instytut Ordo Iuris stworzył wielką encyklopedię o aborcji, która ma być analizą zagrożeń, jakie „czyhają nad życiem nienarodzonych”. Jest bezpłatnie rozdawana i ma wsparcie rządzących.

Anita Karwowska

„Pierwsza w Polsce Encyklopedia pro-life. Możliwość bezpłatnego pobrania” – tak Instytut Ordo Iuris promuje właśnie w mediach społecznościowych swoje kilkusetstronicowe opracowanie dotyczące społecznych, prawnych i medycznych aspektów aborcji, opisanych z perspektywy przeciwników prawa do przerywania ciąży.

Dokument miał oficjalną prezentację w czerwcu, m.in. z udziałem posłów prawnicy, którzy poparli wniosek do Trybunału Konstytucyjnego, by ten wypowiedział się na temat aborcji w przypadku ciężkiej, nieuleczalnej wady płodu, i w efekcie którego ta przesłanka została zniesiona. – W pewnym sensie wdrażamy w Polsce prawo Unii Europejskiej. Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej, która ma zawierać wartości podstawowe, chroni godność każdego człowieka. Ten dokument mówi, że każdy człowiek ma prawo do życia – stwierdził wtedy Piotr Uściński, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii i pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej.

Coraz wyżej w rankingu „ochrony życia nienarodzonych”

Jak wyliczyło Ordo Iuris, wprowadzenie zakazu na mocy wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z 2021 r. spowodowało, że w tzw. rankingu państw pod względem stopnia ochrony życia nienarodzonych – tworzonym przez Ordo Iuris – Polska przesunęła się do góry o 44 lokaty i obecnie zajmuje 83. miejsce.

Zestawienie bierze pod uwagę m.in. to, czy w danym kraju możliwa jest aborcja w przypadku ratowania zdrowia (psychicznego lub fizycznego) matki, ciąży w wyniku gwałtu lub kazirodztwa, wady płodu, przyczyn społecznych. Im więcej zakazów dotyczących tych sytuacji, tym państwo w rankingu OI pnie się wyżej.

W przypadku Polski pomoc ma w tym właśnie to tzw. kompendium wiedzy „na temat ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci”. A jak stwierdziła obecna podczas prezentacji raportu posłanka Anna Siarkowska (obecnie w Konfederacji), przydałaby się też poprawa skuteczności walki „z przestępczością aborcyjną”. Zastrzegła przy tym, by w kontekście nielegalnych zabiegów aborcji nie stosować pojęcia podziemia aborcyjnego, bo to określenie „należy odnosić do polskiego podziemia niepodległościowego.”

W encyklopedii znaleźć można wszystkie argumenty, którymi posługują się przeciwnicy aborcji, i odtworzyć, jak w ostatnich latach były ograniczane w ten sposób prawa kobiet w Polsce. I gdzie jeszcze Ordo Iuris widzi obszar do swojej ingerencji.

Antykoncepcja jak aborcja

I tak jeden z rozdziałów poświęcony jest odpowiedzi na pytanie, czy „stosowanie środków antykoncepcyjnych zagraża życiu dziecka poczętego”. Za szczególnie niebezpieczne uznane są tzw. tabletki dzień po.



• **Jeden z rozdziałów poświęcony jest odpowiedzi na pytanie, czy „stosowanie środków antykoncepcyjnych zagraża życiu dziecka poczętego”** FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

W encyklopedii znaleźć można wszystkie argumenty, którymi posługują się przeciwnicy aborcji, i odtworzyć, jak w ostatnich latach były ograniczane w ten sposób prawa kobiet w Polsce

Jest to środek o działaniu antykoncepcyjnym. Przyjęty do pięciu dni po stosunku opóźnia bądź zatrzymuje owulację, zapobiegając zająciui w ciąży. W niemal całej Unii Europejskiej ta forma awaryjnej antykoncepcji dostępna jest bez recepty, lek ma rekomendację Europejskiej Agencji Leków. Polska i Węgry to jedyne kraje UE, gdzie wymagana jest do jego zakupu recepta.

„Encyklopedia pro-life” przedstawia tabletkę inaczej, dowodząc, że może mieć ona działanie „wczesnoaborcyjne”. Czytamy: „za tem w świetle przytoczonych danych stosowanie hormonalnych środków antykoncepcyjnych oraz wkładek domacicznych może zagrażać życiu dziecka poczętego”. Już kilka lat temu OI wydał instrukcję dla farmaceutów, jak powołując się na klauzulę sumienia, odmówić sprzedaży tabletek.

Podobnej argumentacji używał w 2017 r. roku ówczesny minister zdrowia w rządzie PiS Konstanty Radziwiłł (dziś ambasador w Wilnie), kiedy zdecydował o przywróceniu recepty na pigułkę dzień po, zniesionej wcześniej przez rząd PO-PSL. Podczas posiedzenia komisji sejmowej w sprawie pigułki dzień po, Radziwiłł przyznał, że recepty na pigułkę nie wypisałby zgwałconej pacjentce, również własnej córce. – Chcę dać świadectwo – deklarował. Dodawał przy tym, że recepta jest konieczna, by młode dziewczyny nie łykały masowo tabletek, traktując je jako środek antykoncepcyjny.

I takie nastawienie przez lata rządów Zjednoczonej Prawicy tylko się ugruntowało. „Fakty” TVN podały w poniedziałek, że w 2022 r. wystawiono w Polsce prawie 900 tys. recept na pigułki dzień po. Zapytany przez dziennikarzy resort zdrowia przekazał, że recepty znosić nie ma zamiaru, by „zapobiec upowszechnianiu stosowania tego produktu i jego nieuzasadnionej konsumpcji”.

Odkąd wprowadzono w Polsce zakaz aborcji z powodu ciężkich wad płodu, Ordo Iuris dąży też, by niemożliwe było również przerywanie ciąży ze względu na zagrożenie zdrowia psychicznego kobiety. Niedawno Ministerstwo Zdrowia i Rzecznik Praw Pacjenta wypowiedziały się, że taka sytuacja może być przesłanką dla legalnej aborcji.

Autorzy „Encyklopedii pro-life” dowodzą, że przesłanka związana z ochroną zdrowia psychicznego kobiety jest nietrafiona i że to właśnie aborcja przekłada się na zaburzenia psychiczne u kobiet, które ją miały. Powołują się przy tym na badania „trudno dostępne dla przeciętnego wyszukiwacza internetowego”, według których po aborcji np. o prawie 300 proc. ma rosnać ryzyko nadużywania narkotyków, o ponad 130 proc. – nadużywania alkoholu, a o 69 proc. – samobójstwa.

Wpływy Ordo Iuris

Analizy i działania ekspertów Ordo Iuris – podczas rządów Zjednoczonej Prawicy – mają mocne przełożenie na decyzje podejmowane przez urzędników. Przyznał to właśnie szef OI Jerzy Kwaśniewski. W opublikowanym na stronie organizacji tekście „Atakują nas za naszą skuteczność” stwierdził: „W minionych tygodniach o naszych osiągnięciach jest głośno zarówno w kraju, jak i za granicą. Nie tylko pomogliśmy w głośnej sprawie Mariki, ale obserwujemy z satysfakcją dynamiczny postęp naszych długofalowych projektów – zakazu tranzyjnego okaleczenia dzieci, ograniczenia dostępu dzieci do pornografii czy ochrony dzieci przed wulgarną seksedukacją. Każdy z tych sukcesów dokłada ce-

gielkę do budowy lepszego prawa i sprawiedliwszej Polski.”

Te wymienione przez Kwaśniewskiego projekty jeszcze czekają na wprowadzenie w życie. Instytut Ordo Iuris dopiął już za to swego w sprawie telefonu zaufania prowadzonego przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę.

Na początku lipca pisaliśmy w „Wyborczej” o analizie przygotowanej przez Ordo Iuris, z której wynikało, że informacje o ratującym od lat zdrowie i życie dzwoniących telefonie zaufania dla dzieci i młodzieży powinny zniknąć ze szkolnych podręczników. Problemem dla promującego konserwatywne treści Instytutu było m.in. to, że na stronie internetowej telefonu zaufania umieszczone są treści poświęcone wsparciu dla osób LGBT+.

Teraz, mimo pogłębiającego się kryzysu zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, informacje o telefonie zaufania mogą wkrótce zniknąć z podręczników dla czwartej klasy szkoły podstawowej – podało Radio ZET. Zaznaczając, że doprowadziły do tego interwencje Ordo Iuris i apele stowarzyszenia Nauczyciele dla Wolności.

Jak ustaliła dziennikarka Radia ZET Joanna Mąkosa, wydawca podręcznika – wydawnictwo Nowa Era – zapowiedziało, że usunie link odsyłający do strony telefonu zaufania, ale nie wiadomo jeszcze, czy sam numer telefonu pojawi się w nowym wydaniu książki. Ministerstwo Edukacji i Nauki nakazało usunąć z podręczników odesłanie do strony telefonu zaufania, powołując się na „analizę ekspertów”, że strona zawiera treści sprzeczne z podstawą programową oraz „sygnały” od zaniepokojonych rodziców – przekazało radio. Informacją tą natychmiast triumfalnie podzieliło się w mediach społecznościowych Ordo Iuris.

Interwencję zapowiedziała posłanka Nowoczesnej Monika Rosa. „Kolejna krucjata ideologiczna w państwie PiS. Znów ofiarą padnie dobro dzieci. Zwołam na czwartek w tej sprawie Parlamentarny Zespół Praw Dziecka” – zapowiedziała w serwisie X, czyli dawnym Twitterze. ●

Rosja truje dysydentów

Jak Kreml ucisza krytyków

„Wyborcza” dotarła do trzech rosyjskich dysydentek, które kilka miesięcy temu poważnie podupadły na zdrowiu. Lekarze nie wykluczają, że próbowano je otruć, a służby badają, czy nie stoją za tym agenci Kremla.

Wiktoria Bieliaszyn

Kreml nadal truje w Europie? Wiele na to wskazuje. Zdaniem Romana Dobrochotowa, redaktora naczelnego redakcji The Insider, w ostatnich miesiącach doszło co najmniej do kilku prób otrucia rosyjskich opozycjonistów.

Dobrochotow od lat wspólnie ze śledczymi z organizacji Bellingcat tropi zamachowców Kremla w Europie. Z najnowszych ustaleń Dobrochotowa wynika, że ofiarą trucicieli z całą pewnością stała się dziennikarka niezależnej „Nowej Gazety” Jelena Kostiučenko, która w pierwszych tygodniach rosyjskiej inwazji na Ukrainę szczegółowo opisywała zbrodnie wojenne rosyjskiej armii. Celem była także przewodnicząca opozycyjnej organizacji Free Russia Natalia Arno, znana na międzynarodowej scenie politycznej z lobbowania na rzecz nałożenia na Rosję sankcji. – Wiele wskazuje na to, że próbowano otruć też Irię Babłojan, dziennikarkę zamkniętego już radia Echo Moskwy. Podobnych przypadków może być znacznie więcej – mówi Dobrochotow w rozmowie z „Wyborczą”.

Kobietom udało się przeżyć

W grupie najbardziej narażonych na zamach ze strony rosyjskich służb bezpieczeństwa są rosyjscy dziennikarze śledczy, opozycjoniści z otoczenia Aleksieja Nawalnego, działacze antywojenni oraz członkowie rodzin oponentów Kremla. Zaatakowane kobiety przebywały w tym czasie w Niemczech, Czechach oraz w Gruzji. W odróżnieniu od prób otrucia Aleksieja Nawalnego w 2020 r. oraz Siergieja i Julii Skripalów w 2018 r., nie doszło jednak do użycia substancji bojowej z grupy nowiczoków. – To zrozumiałe. Byłoby to równoznaczne z podpisaniem się przez Kreml pod tymi próbami otruć – tłumaczy Dobrochotow, powołując się m.in. na słowa Wila Mirzajanowa, rosyjskiego chemika, który pracował w przeszłości przy produkcji substancji bojowych. Naukowiec w wywiadzie dla „The Telegraph” przypominał, że Ro-

sja jest jedynym krajem, który może produkować nowiczok.

Kiedy pytam Dobrochotowa, kto truł, przyznaje: – Nie udało nam się na razie ustalić tożsamości tych osób, ale mamy pewne poszlaki. W ciągu najbliższych miesięcy, może roku, do tego dojdziemy – zapewnia.

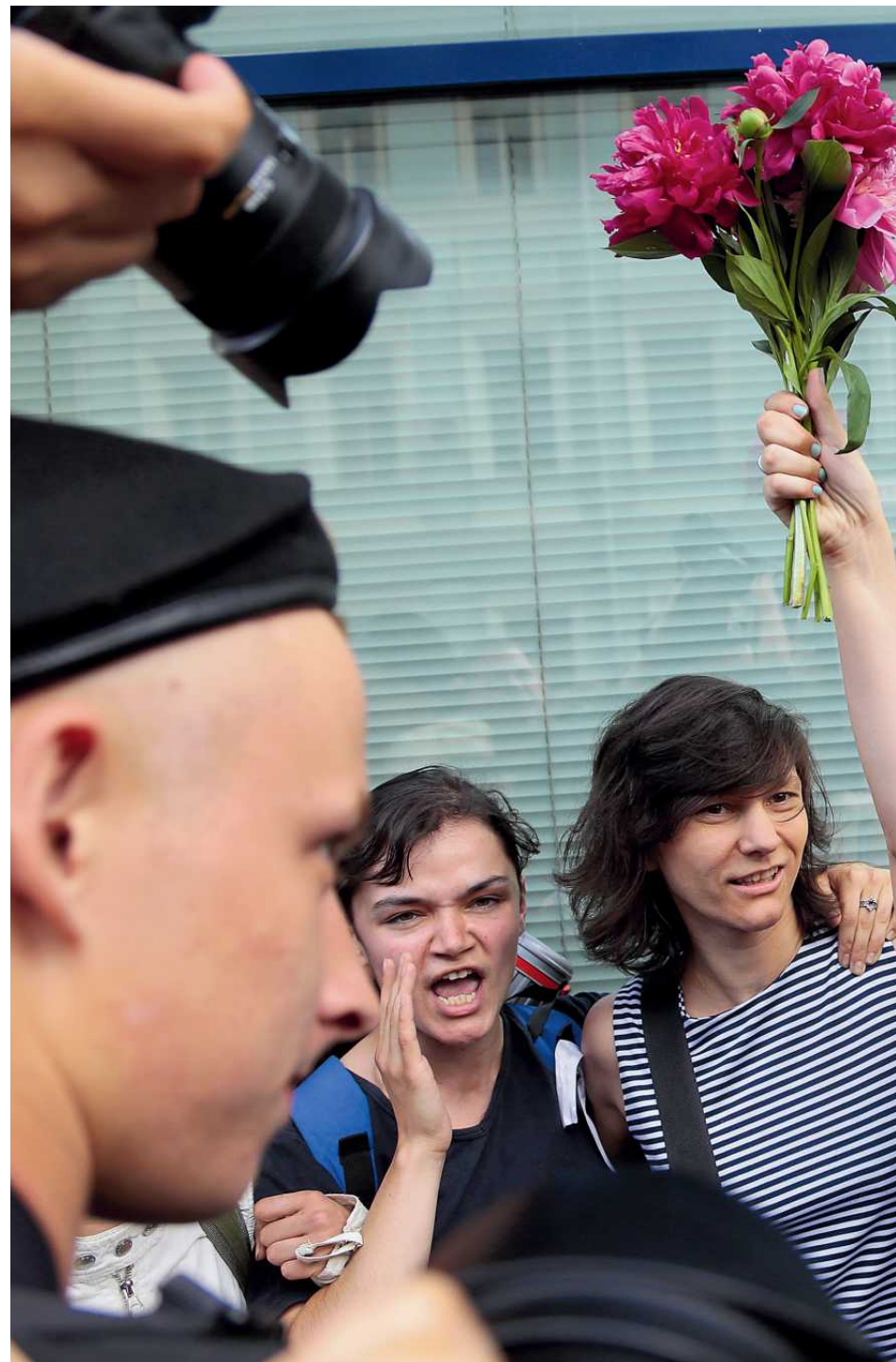
Dziwny zapach

W tym czasie Kostiučenko, Arno i Babłojan najprawdopodobniej nadal będą się mierzyć z konsekwencjami prób otrucia. Jak do nich doszło?

W październiku ubiegłego roku Babłojan, m.in. bliska przyjaciółka uwięzionego przez Kreml opozycjonisty Ilji Jaszyna, szykowała się akurat do podróży z Gruzji do Armenii, a stamtąd do Niemiec. – Wieczorem poczułam się bardzo źle, ale rano czułam się już potwornie. Nie miałam siły się ruszać, kręciło mi się w głowie, w ustach czułam posmak metalu. Przez całą podróż do Erywania leżałam na tylnym siedzeniu samochodu. Moje dłonie i stopy były gorące, całkiem purpurowe, paliły mnie i straciłam w nich czucie. Miałam wrażenie, że gotuję się od środka. Na ciele pojawiły się czerwone, piękne plamy – wspomina w rozmowie z „Wyborczą”. Ze względu na podróż dziennikarka nie udała się do lekarza, a jedynie skontaktowała telefonicznie z dermatologiem, który polecił jej „zakup antybiotyków i leków antyalergiczných, a po dotarciu

• **Jelena Kostiučenko w czasie protestu środowisk LGBT przed rosyjską Dumą. 11 czerwca 2013 r.**

FOT. IVAN SEKRETA-REV/AP



do Niemiec zrobienie badań”. – Bardzo bolał mnie brzuch. Nie mogłam spać, mimo że nie miałam sił wstać z łóżka – opowiada Babłojan.

Podobne objawy jesienią ubiegłego roku zaobserwowała u siebie Kostiučenko, która opowiada o „palących, czerwonych dłoniach i stopach”, bezsenności i utracie czucia. Dziennikarka „Nowej Gazety” wracała pociągami z Monachium do Berlina, kiedy poczuła silną, obezwładniającą słabość, duszność i słodkawy zapach. – Zaczęłam się pocić lepkiem, śmierdzącym potem. Czytałam książkę i zrozumiałam, że nie dociera do mnie ani jedno słowo. Bardzo rozboleła mnie głowa, a później brzuch. Nie miałam siły, by dojść do domu, co chwilę odpoczywałam. Płakałam, moja niewielka torba nagle wydała mi się niemożliwa do udźwignięcia, a mnie kręciło się w głowie. Nie wiedziałam, w jakim kierunku powinnam iść. Straciłam orientację w dobrze znanym mi terenie – opowiada „Wyborczej”.

O nietypowym zapachu mówi też Arno. Aktywistka źle się poczuła, gdy była wiosną w Pradze, dokąd przyjechała z Berlina z konferencji rosyjskich opozycjonistów, zorganizowanej przez Michaila Chodorkowskiego. – Drzwi mojego hotelowego pokoju były otwarte, więc zorientowałam się, że ktoś był w nim pod moją nieobecność. Poczułam też słodki, mdły zapach, przypominający tanie perfumy. Krótko potem poczułam ostry ból oraz silne drętwienie kończyn – wspomina.

Środek paralityczno-drgawkowy

Zarówno Kostiučenko, jak i Babłojan długo nie brały pod uwagę, że ktoś mógł próbować je otruć. Kobiety uznały nietypowe dolegliwości za skutki uboczne przebytego wcześniej koronawirusa, stresu związanego z wojną, a nawet za reakcję alergiczną. Jednak gdy po dziesięciu dniach złe samopoczucie nie przechodziło, Kostiučenko zgłosiła się do lekarza. Babłojan – po kilku tygodniach, kiedy – po krótkim okresie lepszego samopoczucia – doświadczyła nawrotu.

Pierwsze badania wykazały, że próby wątrobowe AlAT i AspAT pięciokrotnie przewyższają normę. W moczu wykryto krew – opowiada Kostiučenko. – Lekarze nie wiedzieli, co mi jest. Kiedy wykluczili choroby układu nerwowego, odpornościowego, zapalenie wątroby i choroby nerek, usłyszałam, że ich zdaniem najprawdopodobniej próbowano mnie otruć – mówi. – Zaśmiałam się. Nie uwierzyłam. Pomyślałam: „No tak, to najłatwiejsze wyjaśnienie: skoro rosyjska dziennikarka, to na pewno próbowano ją otruć” – wspomina.

Wcześniej, relacjonuje Kostiučenko, przed zamachem na jej życie i powrotem do Rosji ostrzegali ją jej dawny szef i noblista – Dmitrij Muratow.

W to, że próbowano ją otruć, nie chce też wierzyć Babłojan. Dziennikarka sceptycznie odniosła się do opinii lekarzy w niemieckiej klinice Charité, którzy uznali, że nie mogą wykluczyć trucizny.

Nie udało nam się na razie ustalić tożsamości trucicieli, ale mamy pewne poszlaki. W ciągu najbliższych miesięcy, może roku, do tego dojdziemy

ROMAN DOBROCHOTOW

Rosja truje dysydentów



Inaczej było w przypadku Natalii Arno. Po wystąpieniu pierwszych objawów działaczka natychmiast zdecydowała się wrócić do USA (ma amerykańskie obywatelstwo). – Nie pozwoliłam zaaplikować sobie żadnych leków ani wdrożyć jakiegokolwiek leczenia, dopóki nie zrobili mi wszystkich możliwych badań. Dobrze znam przypadek opozycjonisty Władimira Kara-Murzy, którego rosyjskie służby usiłowa-

ły otruć dwa razy. Od razu wiedziałam, że to może być próba otrucia. Lekarze potwierdzili szybko, że objawy, które u mnie zaobserwowali, nie mogły być skutkiem innej choroby czy pojawić się w naturalny sposób – relacjonuje. Arno dodaje, że nie może na razie ujawniać szczegółów. – Mogę tylko potwierdzić, że amerykańscy lekarze ustalili, że miałam do czynienia ze środkiem paralityczno-drgawkowym – mówi.

• **Natalia Arno podczas konferencji w Brukseli. 5 czerwca 2023 r.**

FOT. OLIVIER HOSLET/PAP

W grupie najbardziej narażonych na zamach ze strony rosyjskich służb bezpieczeństwa są rosyjscy dziennikarze śledczy, opozycjoniści z otoczenia Aleksieja Nawalnego, działacze antywojenni oraz członkowie rodzin oponentów Kremla

Zaginione wyniki

A co ustalili niemieccy lekarze? Jest to zagadka. Klinika Charité, w której w ostatnich latach ratowano po próbach otrucia przez rosyjskie służby m.in. opozycyjnego polityka Aleksieja Nawalnego, „zgubiła” wyniki badań toksykologicznych, którym poddały się dziennikarki. – Pięć miesięcy od wystąpienia objawów zrobiono mi w szpitalu Charité badania toksykologiczne, ale później okazało się, że je zgubili. W późniejszej wersji usłyszałam, że te konkretne wyrzucili, a zostawili tylko ogólne. Półtora miesiąca temu pobrano próbki włosów, ale wciąż nie otrzymałam jakiegokolwiek wyniku. Neurolog, u którego byłam, powiedział mi, że wszystko to nie przypomina żadnej choroby, którą zna. Wykluczono stres, choroby układu nerwowego i autoimmunologiczne – mówi Bablojan.

Jej słowa potwierdza Roman Dobrochotow: – Kostiučenko i Bablojan nie otrzymały szczegółowych wyników badań toksykologicznych, mimo że się im poddawały. Usłyszały w klinice Charité, że ich wyniki zaginęły. Od naszych informatorów wiemy, że w rzeczywistości zabrały je niemieckie służby bezpieczeństwa, które jednak nie udzieliły im żadnych informacji – mówi „Wyborczej”.

Dobrochotow zwraca uwagę, że to nie pierwszy taki przypadek. – W przeszłości FBI utajniło dokładne wyniki badań toksykologicznych Władimira Kara-Murzy, którego, jak ujawnił Belingcat i co jasno wynikało z wyników badań, FSB usiłowało otruć dwa razy – tłumaczy. Do decyzji o utajnieniu wyników doszło po wizycie w USA szefa FSB Aleksandra Bortnikowa, szefa Służby Wywiadu Zagranicznego Siergieja Naryszkina i szefa wywiadu wojskowego GRU Igora Korobowa. – Dobrze wiemy, że służby bezpieczeństwa usiłują prowadzić swoją własną grę, negocjować z rosyjskimi służbami, być może nawet wykorzystywać informacje do targowania się – sugeruje Dobrochotow.

Zbyt późna reakcja

Z dostępnymi wynikami badań dziennikarek zapoznał się jednak Aleksandr Polupan, lekarz, który w 2020 r. wraz z zespołem medyków z Moskwy przybył do szpitala w Omsku, by pomóc zdiagnozować Aleksieja Nawalnego. Nie ma wątpliwości, że otrucie jest najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem gwałtownego pogorszenia się stanu zdrowia Kostiučenko, która mimo upływu czasu wciąż odczuwa ostre objawy zatrucia. – Opierając się na wynikach badań, wykluczaliśmy wszystko, co możliwe, a na co mogły wskazywać, czyli: ostre uszkodzenie wątroby, choroby nerek, choroby układu nerwowego – wyjaśnia.

Polupan przyznaje jednak, że ustalenie i potwierdzenie substancji, której użyto wobec dziennikarki, jest niemożliwe. – Nie mamy możliwości, by ustalić, co to była za substancja. Lena [Kostiučenko] zwróciła się do toksykologa po kilku tygodniach, a w przypadku trucizny należy działać szybko. By cokolwiek wykryć, ma się maksymalnie kilka dni, czasami dobę – mówi w rozmowie z „Wyborczą”.

Potwierdzają to także historie poprzednich głośnych otruc. Piotr Wierziłow z grupy Pussy Riot w rozmowie z BBC tłumaczył: „Lekarze z kliniki Charité w Berlinie doszli do wniosku, że jedną z głównych właściwości substancji, którą zostałem zatruty, była fantastycznie szybka zdolność do usuwania z organizmu. Po dobie testy nie wykryły tej substancji”. Podobnie było w przypadku Kara-Murzy. Radio Swoboda przypomina, że po pierwszej próbie otrucia polityk otrzymał wyniki badania przeprowadzonego we Francji, zgodnie z którym normy dotyczące zawartości metali ciężkich w jego organizmie zostały znacznie przekroczone. Jednak eksperci nie mogli już ustalić substancji, której użyto wobec Kara-Murzy.

– Niewykluczone, że podano zbyt małą dawkę trucizny, by doprowadzić do zgonu, ale możliwe jest też, że kobiety nie dojadły swojej porcji lub nie dopiły napoju, w którym mogła być substancja. Trudno mi ocenić, czy usiłowano je zabić, czy jedynie pogorszyć ich stan zdrowia na tyle, by nie mogły pracować – podkreśla Polupan.

Zniszczone zdrowie

Kobiety nie mają wątpliwości co do tego, że rosyjskim władzom zależy na ucieszeniu krytyków Kremla i wszystkich, którzy sprzeciwiają się wojnie. Nie wykluczają tego też władze USA i Niemiec, które badają, czy doszło do zamachów.

Tymczasem kobiety próbują jakoś żyć ze skutkami tego, co je spotkało.

– Mam problem z czuciem w rękach, trudnością jest dla mnie odkrycie butelki. Wcześniej uprawiałam bardzo dużo sportu, teraz nie mogę tego robić. Szybko się męczę, ciągle nie mam siły. Godzę się z tym, że to już może do końca życia – mówi Bablojan.

– Ból, nudności, obrzęk zniknęły. Siły nie wróciły. Zwolniłam się z pracy na pełen etat, bo mogę pracować tylko trzy godziny dziennie. Są dni, kiedy nie mogę nic zrobić. Wtedy leżę i staram się nie nienawidzić siebie – opowiada Kostiučenko. ●

Kreml wojuje trucizną

• Europejskie laboratoria potwierdziły, że lider opozycji Aleksiej Nawalny został w 2020 r. otruty nowiczekiem, radzieckim środkiem o działaniu paralityczno-drgawkowym. W 2018 roku były oficer GRU Siergiej Skripal i jego córka Julia zostali otruci tą samą substancją w Wielkiej Brytanii. W 2020 roku bułgarska prokuratura oskarżyła zaocznie trzech Rosjan o próbę zabójstwa handlarza bronią Jemieljana Gebrewa, a także jego syna i jego kolegi. Zdaniem bułgarskich organów ścigania Rosjanie próbowali w 2015 roku próbować otruć ich w Sofii „niezidentyfikowaną substancją”. Bułgarskie media pisały wtedy, że może to być również nowiczek. W 2021 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że za śmierć byłego oficera FSB Aleksandra Litwinienki, który został otruty radioaktywnym polonem w 2006 roku, odpowiadają rosyjskie władze.

Miliony na pisowską fundację

– Polska Grupa Zbrojeniowa w sześć lat przelała do budżetu Polskiej Fundacji Narodowej prawie 30 mln zł. Podobnie spółka energetyczna Enea. Czyli wszyscy Polacy, którzy płacą więcej za prąd, utrzymują ten pisowski byt – mówi senator KO Krzysztof Brejza.

Agata Kondzińska

Polska Fundacja Narodowa powstała w 2016 r., gdy premierem była Beata Szydło. Jest najbogatszą fundacją w Polsce, zrzucają się na nią spółki skarbu państwa. Od 2016 r. przez dekadę mają wyłożyć na projekty fundacji aż 633 mln zł. I promować Polskę za granicą.

Po to, jak tłumaczyły władze fundacji, PFN m.in. kupiła za ponad 900 tys. euro używany jacht, by startował w różnych regatach. Nazwała go „I Love Poland” i zamierzała wyłożyć nawet 20 mln zł na rejs dookoła świata z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez nasz kraj. Projekt upadł, gdy jego szczegóły, w tym finansowe, opisała „Wyborcza”.

W zarządzie fundacji miejsca od lat znajdują ludzie powiązani z PiS: stołeczny radny Cezary Jurkiewicz, a wcześniej Maciej Świrski, dziś szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. PFN nie zajmuje się tylko promocją Polski – na jej zlecenie kampanię „sprawiedliwe sądy”, która oczerniała sędziów, robiła spółka założona przez byłych urzędników premier Beaty Szydło.

Fundacja ma wyroki sądów administracyjnych, w których można przeczytać o tym, że podlega ustawie o dostępie do informacji publicznej, ale nic sobie z tego nie robi. Zasłania się tajemnicą przedsiębiorstwa, zamawia ekspertyzy, które dowodzą, że nie zarządza majątkiem publicznym.

Finanse i projekty PFN chciała zbadać Najwyższa Izba Kontroli. Ale „zarząd Fundacji nie zapewnił kontrolerom Izby dostępu do dokumentów” – alarmowała wtedy NIK. Fundacja zaprzeczała, odsyłała do sądowych sprawozdań z działalności. A przede wszystkim podtrzymywała, że nie wydaje pieniędzy publicznych.

Sprawa trafiła do prokuratury, ale ta odmówiła wszczęcia postępowania, bo „opisane w zawiadomieniu NIK utrudnianie pracy kontrolerom nie zawiera znamion czynu zabronionego”.



• PFN m.in. kupiła za ponad 900 tys. euro używany jacht FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM BREJZĄ
senatorem Koalicji Obywatelskiej

AGATA KONDZIŃSKA: Teraz tropi pan Polską Fundację Narodową?

KRZYSZTOF BREJZA: – Nie, po prostu sprawdzam, na co poszły pieniądze i skąd, bo to są pieniądze wszystkich podatników.

Takie jest oczekiwanie ludzi. Byliśmy na spotkaniach otwartych z mieszkańcami na Podkarpaciu. Pytali wtedy, dlaczego ceny za prąd są tak wysokie, pytali, ile spółki dają na różne fundacje. Pierwszą, która przyszła mi na myśl, była PFN.

Jak powstawała PFN, to wiedzieliśmy, że na jej budżet zrzucają się spółki skarbu państwa.

– I to jest system patologiczny, bo spółki to nie są byty z próżni, ale są utrzymywane przez wszystkich Polaków. Ludzie w wyższych rachunkach płacą pieniądze za działalność tej wielkiej przepompowni, jaką jest pisowska Fundacja Narodowa.

I ile płacą spółki?

– Kwoty są szokujące. Polska Grupa Zbrojeniowa w sześć lat przelała do budżetu PFN prawie 30 mln zł. Podobnie spółka energetyczna Enea. Czyli wszyscy Polacy, którzy płacą więcej za prąd, pracując ciężiej, by opłacić rachunki, utrzymują ten pisowski byt.

Czy wszystkie spółki odpowiedziały, ile płacą?

– Kilka wyliczyło, ile przez te lata przelała PFN. Większość zasłania się jednak tym, że

są to rzekomo informacje jawne i ogólnodostępne, gdzieś w jakichś rejestrach.

Ale skoro są jawne, to nie mogą ich podać raz jeszcze?

– Po co Tauron albo PGE miałby denerwować obywateli, korzystających z gniazdek na prąd? Wolą odesłać do rejestrów.

Czy jakieś spółki odmawiają podania informacji?

– Tak. Ale za każdym razem będziemy tego dochodzić w sądach. Zawsze tak robimy. Wygrałem w NSA sprawę z LOT-em, gdy chodziło o udostępnienie informacji publicznej związanej z zakupem niemieckiej linii Condor [ostatecznie do transakcji nie doszło]. Wygrałem z Julią Przyłębską, gdy domagałem się informacji o kosztach za wynajem jej apartamentu, który opłaca Trybunał Konstytucyjny.

Wygrałem w sądzie z podkomisją smoleńską, i Ministerstwo Obrony Narodowej [podkomisja działa w ramach resortu obrony] musiało ujawnić, że jej prace kosztowały ponad 22 mln zł.

Naprawdę czuję wściekłość, że trzeba iść aż do sądu administracyjnego i zwracać głowę sędziom, żeby wygzekwować zgodną z prawem informację. Bo przecież informacja publiczna jest świętością, należy się każ-

**PiS stworzył między
władzą a spółkami obieg
zamknięty**

demu obywatelowi, każdemu dziennikarzowi. A PiS i jego środowisko nic sobie z tego nie robią. To w przypadku urzędników ma znamiona art. 231 kodeksu karnego.

Czyli?

– Urzędnika, który przekracza swoje uprawnienia lub nie dopełnia obowiązków w celu osiągnięcia potencjalnej korzyści osobistej. Czyli oni, by uniknąć krytyki prasowej, celowo odmawiają odpowiedzi ws. informacji publicznych. A potem przegrywają w sądach.

PiS stworzył między władzą a spółkami obieg zamknięty. Spółki dotują fundację, we władzach fundacji są działacze PiS, którzy dostają grube przelewy, a sponsorowane są przedsięwzięcia związane z polityką PiS. To jest jeden wielki blef.

Polska Fundacja Narodowa ma sławić imię Polski, prostować prawdę historyczną, a ja nie słyszałem o żadnych efektach jej działalności, a raczej to, co robili, spotykało się z krytyką, nawet poza granicami Polski. A mają ogromny budżet. W sytuacji, gdy siedzi psychiatria dziecięca, brakuje pieniędzy na onkologię...

Ale przecież spółki na to nie dadzą.

– Ale fundacja mogłaby już wspierać kierunkowo, np. odciążać rodziców, którzy na publicznych zbiórkach proszą o pieniądze na leczenie swoich dzieci. Bo w państwie PiS brakuje na leczenie, ale nie brakuje na politykę, na czystą propagandę. Ta fundacja uzupełnia propagandę szczupini TVP i całość działania mediów rządowych. Przyjdzie taki moment, żeby przeprowadzić kompleksowy audyt PFN.

A co ze spółkami? Czy nie ma tu tematu wydawania pieniędzy niezgodnie z działalnością, np. w przypadku Polskiej Grupy Zbrojeniowej...

– Oczywiście. Brakuje pieniędzy na wyszkolenie żołnierzy, na ich uzbrojenie, rząd podobno bierze kredyt w Korei [nawet 100 mld zł na zakup czołgów i samolotów].

A pan nie słyszał, że wreszcie mamy coraz lepiej wyposażoną armię?

– Słyszałem, ale to propaganda rodem z Korei Północnej. Ale poza prawdą ekranu i zakłamanymi paskami TVP jest prawda życia codziennego, tu i teraz. Przepalili 30 mln zł z pieniędzy, które powinny iść na armię, i to w przededniu inwazji na Ukrainę.

Ale pytam pana jako prawnika: czy będzie można udowodnić niecelowość wydawania tych pieniędzy?

– Działanie na szkodę spółki jak najbardziej. Jeśli te pieniądze są de facto przeznaczone na działalność partyjną, na wspieranie działalności PiS pod pozorem misji fundacji, to po audycie na pewno będzie można dojść do ciekawych wniosków. I złożyć odpowiednie zawiadomienia do prokuratury. ●

KRRiT ukarała nadawcę Radia Zet

476 tys. zł kary nałożył na spółkę Eurozet przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski.

Agnieszka Kwiatkowska

„11 sierpnia 2023 r., po przeprowadzeniu postępowania wszczętego z urzędu w sprawie emisji przekazów dezinformujących opinię publiczną na temat okoliczności przejazdu prezydenta Ukrainy przez terytorium Polski, wyemitowanych w programie Radio

Zet w dniu 22 grudnia 2022 roku w serwisie informacyjnym o godz. 9.00, przewodniczący KRRiT Maciej Świrski podjął decyzję o ukaraniu spółki Eurozet” – poinformowała PAP rzeczniczka KRRiT Teresa Bryckzyńska. Kara wynosi 476 tys. zł.

Chodzi o informację reportera Radia Zet Mariusza Gierszewskiego, który w grudniu 2022 roku podał, że transport prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo przez Polskę w czasie jego podróży do Stanów Zjednoczonych został przepro-

wadzony z pominięciem polskich służb i policji. Zdaniem autora miało to świadczyć o spadku zaufania u sojuszników do polskich służb i policji po tym, jak komendant policji wystrzelił granatnik w budynku komendy.

W przesłanej do PAP decyzji przewodniczący KRRiT stwierdził naruszenie przez spółkę Eurozet Radio art. 18 ust. 1 ustawy o radiofonii i telewizji, który mówi, że „audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską

racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub dyskryminujących ze względu na rasę, niepełnosprawność, płeć, wyznanie lub narodowość”.

Świrski ocenił, że naruszenie tego przepisu nastąpiło poprzez emisję „przekazów dezinformujących opinię publiczną w sprawie okoliczności przejazdu prezydenta Ukrainy przez terytorium Polski”.

Po tym, jak przewodniczący KRRiT w lutym 2023 roku poinformował Eurozet o wszczęciu postępowania, spółka złożyła wniosek o jego umorzenie z uwagi na „brak postaw prawnych i faktycznych”. Zapoznała się z odpowiedziami m.in. MSWiA i ponownie złożyła wniosek o umorzenie postępowania. Eurozet twierdzi, że odpowiedzi organów państwowych są „zbyt ogólnikowe i wymijające”. Mimo to przewodniczący KRRiT zdecydował o nałożeniu kary. Radio może odwołać się od tej decyzji do sądu. ●

Prezydent chce zmian w wojsku

– Najważniejszą polską sprawą będzie bezpieczeństwo, ponownie przyszło nam żyć w niebezpiecznych czasach – mówił prezydent Andrzej Duda w Dzień Wojska Polskiego. Zaznaczył, że chodzi o budowę armii tak silnej, że nikt nie odważy się zaatakować Polski.

Paweł Wroński

Prezydent wraz z szefem sztabu gen. Rajmundem Andrzejczakiem jeszcze przed rozpoczęciem głównych uroczystości dokonał przeglądu wojsk przed – jak zapowiadał MON – największą defiladą w ostatnich latach. Zaprezentowano głównie nowy sprzęt, kupiony już po 1989 r. Postsowiecki, głównie czołgi T-72 czy PT-91, został przekazany Ukrainie.

Największa od lat defilada z okazji Święta Wojska Polskiego – czego PiS nie ukrywał – miała być elementem kampanii wyborczej. I przekonać, że tylko PiS poważnie traktuje bezpieczeństwo Polski. Wprost powiedział o tym choćby prof. Andrzej Zybortowicz, prezydencki doradca.

Andrzej Duda przypominał, że 103 lata temu młode polskie państwo zatrzymało ekspansję bolszewicką i zapobiegło rozprzestrzenianiu się rewolucji komunistycznej na Zachód. Podkreślał, że dziś za naszą granicą toczy się wojna. Oskarżył poprzedników o osłabianie sił zbrojnych, o budowanie planów obronnych na linii Wisły i likwidowanie jednostek. Stwierdził, że Pol-

ska w 2015 r. miała tylko trzy dywizje, a obecnie organizowana jest piąta (jest formowana jedna dodatkowa jednostka, a kolejna faktycznie zapowiadana). Przypomniał, że wzrosły zarobki w wojsku, a wydatki na obronność Polski są najwyższe w Unii Europejskiej. Na koniec zaapelował do polityków o „odpowiedzialność” i jedność w sprawie bezpieczeństwa. Nie wskazał jednak, kogo krytykował.

Na trybunie honorowej pojawił się m.in. premier Mateusz Morawiecki, marszałek Sejmu Elżbieta Witek, nie było wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego.

Na trasie przemarszu, na skarpie warszawskiej, w ogromnym upale zgromadziło się tysiące osób. Jak mówił szef MON Mariusz Błaszczak, jest to „idealny dzień, by pokazać naszą siłę, że Polska stała się liczącym graczem”. A następnie dziękował i chwalił „przywództwo Jarosława Kaczyńskiego”.

Pokaz sprzętu

Wedle organizatorów w defiladzie „Silna Biała-Czerwona” wzięło udział ok. 2 tys. żołnierzy, w tym



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

sojusznicy, oraz 200 pojazdów i statków powietrznych. Rozpoczęli ją spadochroniarze z jednostki GROM, którzy przelecieli nad Wisłą na spadochronach z flagą białą-czerwoną.

W przypadku koreańskich czołgów K2, niedawno dostarczonych do Polski, czy nowoczesnego śmigłowca AW 101 (jedna maszyna przyleciała niedawno do naszego kraju) miało być to faktycznie pierwsze ich użycie w polskich barwach. Piloci samolotów szkolno-bojowych FA-50 przylecieli na defiladę bezpośrednio po szkoleniu w Korei Płd.

Na Wisłostradę posłano też czołgi Abrams, które zamówiono w USA, czy leopardy (produkcji niemieckiej), wyrzutnie artylerii rakietowej dalekiego zasięgu HIMARS, baterie antyrakietowe Patriot, arma-

Największa od lat defilada z okazji Święta Wojska Polskiego – czego PiS nie ukrywał – miała być elementem kampanii wyborczej

tohaubice Krab i kupione niedawno w Korei Płd. armatohaubice K9.

Do tego dochodzą m.in. samoloty F-16, które służą w polskiej armii od kilkunastu lat, oraz supernowoczesne maszyny F-35 w barwach amerykańskich (Polska zamówiła 32 maszyny, jeszcze żadna nie dotarła). Były też amerykańskie śmi-

głowce Apache i Black Hawk, które też mają się znaleźć na wyposażeniu naszych sił zbrojnych.

Polska najprawdopodobniej w tym roku wyda na obronność 4,2-4,3 proc. PKB, czyli 137 mld zł (oficjalny budżet MON to ok. 100 mld zł). Nie jest jasne, jaką część tych wydatków stanowi kredyt udzielony przez rząd Korei Płd. na zakup sprzętu (zdaniem koreańskich mediów może to być w sumie nawet 100 mld zł przez najbliższe lata). Wedle zamierzeń resortu obrony nasz kraj ma do 2035 r. wydać na obronność blisko 650 mld zł.

W poniedziałek szef MON Mariusz Błaszczak podpisał porozumienie z konsorcjum PGZ, które ma skonstruować ciężki bojowy wóz piechoty – nowy kołowy transporter, który ma zastąpić rosomaki – oraz pojazdy zwiadowcze. W ubiegłym tygodniu zapowiedział też rozpoczęcie negocjacji w sprawie zakupu 22 śmigłowców AW 101 dla sił aeromobilnych.

W poniedziałek w trakcie uroczystości wręczenia nominacji generalskich 21 oficerom prezydent Andrzej Duda zapowiedział głęboką reformę systemu dowodzenia. Zapowiedział stworzenie Dowództwa Sił Połączonych, na którego czele stanie szef sztabu generalnego. A także przywrócenie systemu dowództw rodzajów sił zbrojnych – w przeszłości było to dowództwo sił lądowych, powietrznych, morskich i specjalnych. ●

Ostatni mędrzec Ameryki. O krętej drodze Cormaca McCarthy’ego opowiada Maciej Jarkowiec

Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej

Miasto, które się droczy, czyli Warszawa według Doroty Masłowskiej

Nasz stały dodatek „Książki dla dzieci i młodszych dorosłych”

Czy da się uratować plażę

Na rower i do pociągu – po ulgę i relaks

wyborcza

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Cormac McCarthy

thrillerem wieńczy dzieło

OLGA TOKARCZUK: czego nas uczą ekscentrycy

Rozmowy z PAMUKIEM, SOLNIT i KUANG

Jak robić nic i nie zwariować

Sponsorka numeru: **Madonna**

20

kryminałów wszech czasów

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Śledztwo zbożowe. Prokuratura postawiła zarzuty

Rzeszowska prokuratura regionalna, która prowadzi tzw. śledztwo zbożowe, przedstawiła zarzuty trzem osobom. Według śledczych oszukały one firmy, którym sprzedawały zboże z Ukrainy, fałszowały także deklaracje celne. Mąka z tego zboża trafiła do piekarni i zakładów przetwórczych w Polsce.

Anna Gorczyca

Zespół Prokuratorów Prokuratury Regionalnej w Rzeszowie zajmuje się śledztwem w sprawie sprowadzania do polski zboża z Ukrainy. Według oficjalnych deklaracji było to zboże techniczne, dla którego istniała reglamentacja pozataryfowa. W rzeczywistości zboże trafiło do obrotu na rynku rolno-żywnym. Kupowały je młyny, a mąka z tego zboża była sprzedawana m.in. piekarniom i zakładom przetwórczym.

W Rzeszowie połączono 92 postępowania z całego kraju. – Do tej pory przeprowadzono 283 przesłuchania, w ramach których zabezpieczono dokumentację dotyczącą podmiotów objętych śledztwem – informuje prokurator Hanna Biernat-Łożańska, rzeczniczka prokuratury regionalnej. Są już pierwsze efekty tego śledztwa. Zarzuty przedstawiono trzem osobom.

Deklarowali zboże techniczne

Pierwszy podejrzany ma zarzuty oszustwa na szkodę polskiej spółki zajmującej się handlem zbożem poprzez sprzedaż jej ponad 111 ton pszenicy i wcześniejsze zatajenie faktu, że



• Czerniczyń w gminie Hrubieszów, 4 kwietnia 2023 r. Protest rolników z Oszukanej Wsi w sprawie importu zboża z Ukrainy

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

została sprowadzona z Ukrainy jako zboże techniczne. Ustalona szkoda to prawie 150 tys. zł.

Druga osoba jest podejrzana o podrobienie dokumentów dotyczących przeznaczenia zakupionego na terytorium Ukrainy ziarna pszenicy, które następnie zostały przedłożone w agencji celnej w procedurze odprawy celnej towarów importowanych z Ukrainy. – Ma również zarzut popełnienia przestępstwa skarbowego polegającego na wprowadzeniu w błąd organu uprawnionego do kontroli co do tego, że deklarowany towar jest towarem technicznym, dla którego istniała regla-

Według oficjalnych deklaracji było to zboże techniczne, dla którego istniała reglamentacja pozataryfowa. W rzeczywistości zboże trafiło do obrotu na rynku rolno-żywnym

mentacja pozataryfowa, podczas gdy towar przeznaczony był do obrotu na rynku rolno-żywnym. Wartość towaru wynikająca z faktur wynosiła ponad 91 tys. zł – stwierdza rzeczniczka.

Wartość: 6,3 mln zł

Trzeci z podejrzanych importował z Ukrainy ziarna rzepaku i kukurydzy. Wg prokuratury dopuścił się oszustwa celnego, wprowadził w błąd organ celny. W 190 zgłoszeniach celnych dotyczących ziaren kukurydzy i dziewięciu zgłoszeniach celnych ziaren rzepaku zadeklarował, że zboża były przeznaczone

na cele techniczne. Był to jednak towar przeznaczony do obrotu na rynku rolno-żywnym. – Wartość przedmiotowego towaru wynikająca z faktur wyniosła ponad 6,3 mln zł – informuje Hanna Biernat-Łożańska.

Wobec podejrzanych prokurator zastosował środki zapobiegawcze w postaci poręczeń majątkowych i dozorów policji. Na mieniu dwóch podejrzanych prokurator dokonał zabezpieczeń majątkowych na kwotę ponad 330 tys. zł.

Prokuratura prowadzi czynności dowodowe dotyczące pozostałych postępowań. ●

DZIEWCZYN
SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Młodzi walczą o Odrę

Nie dla „terapii betonem”

Może niektórych posłów i posłanek nie interesuje, jak Odra i jej dorzecze będą wyglądać za 20-30 lat, ale my nadal będziemy chcieli z nich korzystać. Jeśli w czwartek rząd przepchnie swoją specustawę, to Odrę czeka kolejna katastrofa – podkreśla Szmo Kacprzak z Młodzieżowego Strajku Klimatycznego.

Aktywiści MSK zamierzają przekonać posłów i posłanki, aby odrzucili kontrowersyjny projekt. W dzień głosowania nad tzw. specustawą odrzańską młodzi społecznicy zorganizują w Sejmie briefing prasowy połączony ze „słonym” happeningiem.

Konferencja prasowa Młodzieżowego Strajku Klimatycznego w Sejmie odbędzie się w czwartek, 17 sierpnia, o godz. 13.

Podczas spotkania z dziennikarzami MSK przedstawi też wnioski z akcji „Tour de Odra”. – Skoro rządzący nie mieli czasu, pieniędzy oraz chęci na przeprowadzenie konsultacji społecznych, to my zrobiliśmy to za nich. Pojechalysmy nad Odrę oraz nad inne rzeki zagrożone inwestycjami specustawy i rozmawialiśmy z mieszkańcami, przedsiębiorcami i aktywistami – relacjonuje Julia Ziółkowska z MSK. Młodzi aktywiści odwiedzili kilkanaście miejscowości, m.in. Kalisz, Lubiąż, Kamieniec Żąbkowicki. Swoją wyprawę relacjonowali na bieżąco na Instagramie, posługując się hasztagiem #WolnaOdra.

– Szczególnie w pamięć zapadła mi Kraina Łęgów Odrzańskich. To bezcenne przyrodniczo tereny, na których rzeka ciągle biegnie swoim naturalnym nurtem i utrzymuje unikalny las łęgowy – opisuje Marta Wróblewska. Zgodnie ze specustawą mają powstać tam stopnie, które de facto zamienią rzekę w serię zbiorników. To wywróci równowagę tego terenu do góry nogami.

Rządowy projekt odrzańskiej specustawy 13 lipca zdobył większość w Sejmie, a następnie został odrzucony przez Senat. Ustawa zakłada m.in. szereg inwestycji, które w zamyśle

jej twórców mają uchronić rzekę przed kolejną katastrofą. – Ustawa o rewitalizacji Odry ani nie jest o rewitalizacji, ani nie dotyczy tylko Odry. Nie jest też o pobudzaniu gospodarki i rozwijaniu transportu, jak niektórzy usiłują przekonywać. Autorzy ustawy chcą zniszczyć ekosystemy dorzecza Odry, dobić lokalne biznesy w imię niespełnialnego i nieopłacalnego na żadnym poziomie marzenia o żegludze śródlądowej

jak na Renie czy Dunaju. Prawdziwym celem projektów jest transfer 1,2 mld zł z naszych podatków do kieszeni budowniczych stopni wodnych i producentów betonu – podkreśla Loren Kamrat, także z MSK.

Projekt ustawy spotkał się z szeroką krytyką środowiska naukowego i organizacji zajmujących się ochroną przyrody, m.in. ze względu na brak zapisów zapobiegających katastrofom ekologicznym w przyszłości, ingerencję w ekosystemy oraz przestarzałe rozwiązania oparte nie na przyrodzie, tylko na betonie i stali. Eksperci krytykują także niskie kary dla zakładów zanieczyszczających Odrę, m.in. kopalni. Kontrowersje wzbudza także powołanie uzbrojonej w pałki i paralizatory Inspekcji Wodnej, co może też pogłębić chaos kompetencyjny w monitoringu i kontroli polskich wód. ●

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny

wyborcza.pl

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• [Wejdz: Wyborcza.pl/WyborczaToWy](https://wyborcza.pl/WyborczaToWy)

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

Jak nie uczestniczyłem w festynie ludowym w Tarczynie

„Konstytucja” – emblemat zakazany

Media powiatu piaseczyńskiego już od końca lipca informowały o zaplanowanym na 7 sierpnia ludowym festynie w Tarczynie, w którym to udział wziąć mieli prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki. Plakaty zapraszały ludność powiatu na spotkanie z przedstawicielami władzy. Jako emeryt, mieszkaniec ziemi mazowieckiej postanowiłem wziąć udział w tym wydarzeniu.

Teren przyległy do miejsca tarczyńskiego pikniku był ściśle wytyczony policyjną taśmą i gęsto patrolowany przez różnorodne służby porządkowe. Jedyna droga wiodła kilkusetmetrową ścieżką wytyczoną na drewnianych pałach. Wąskie gardło zaczynało się przy wejściu na mostek, którego pilnowało kilkunastu policjantów, dokładnie obserwujących chętnych do wejścia, a „podejrzanych” z góry grzecznie, ale stanowczo wypychających na miejscowy parking. Zostałem zlustrowany, zapytany o cel udziału w wydarzeniu i ... puszczony przez mostek. Sądzę, że elementem łagodzącym surowe oblicze umundurowanej w kamizelki kuloodporne i broń ostrą funkcjonariuszy był fakt, iż z uwagi na niedawną operację nogi, poruszałem się o kulach.

Daleko jednak nie uszedłem – po mniej więcej 100 metrach natrafiłem na drugi kordon (na wąskiej kładce drogę zagrażało czterech solidnie zbudowanych policjantów w pełnym bojowym rynsztunku). Zostałem zatrzymany, przyglądano mi się dłuższą chwilę, po czym najstarszy stopniem policjant zapytał mnie, czy posiadam „zabronione (sic!) -TS” przedmioty i emblematy”. A cóż to takiego, odpowiedziałem pytaniem, czy może mi przedstawić jakiś ich wykaz i regulujący akt prawny? Jakoś nie mógł, ale poprosił, bym pokazał, co mam pod kurtką. Wszystko odbywało się bardzo grzecznie, ale budziło zniecierpliwienie napierających od mostku kolejnych osób zmierzających na piknik.

Pod kurtką miałem koszulkę z napisem KONSTYTUCJA. Policjant uśmiechnął się i powiedział: no widzi pan, jednak pan ma zakazany emblemat.

Zapytałem: a cóż złego jest w słowie „konstytucja”? Czy ustrój demokratyczny już w Polsce nie



• **Prezydent Andrzej Duda oraz premier Mateusz Morawiecki, minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małag, burmistrz Tarczyna Barbara Galicz, podczas pikniku w Tarczynie**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

obowiązuje? Czy pan, panie policjancie, nie wie, że konstytucja to najważniejsze prawo i że pan powinien działać zgodnie z konstytucją?

Trochę się zmieszał („przecież pan wie, o co chodzi”), udał się do wyższego rangą, stojącego nieopodal oficera, a po krótkiej z nim rozmowie... machnął przyzwalającą ręką.

Puszczono mnie, pokuśtykałem dalej. Po kolejnych 200 metrach zobaczyłem kordon nr 3. Tu już było na poważnie – kilku funkcjonariuszy SOP, kilkunastu policjantów, solidne ogrodzenie, budka strażnicza, dokładne rewizje wchodzących, sprawdzanie zawartości torebek itp. Gdy już, już dochodziłem do tej zmilitaryzowanej strefy, naprzeciw mnie ruszył cywil w średnim wieku i miłym, łagodnym głosem oznajmił: „Pan dalej nie pójdzie”. A czemuż to, zapytałem, na jakiej podstawie prawnej? Na to cywil (który oczywiście się nie przedstawił) pokazał mi wiszący na płocie regulamin, w którym punkt bodajże 5 brzmiał (cytuje z pamięci): „Organizator wydarzenia zastrzega sobie prawo niewpuszczania osób, które mogłyby zakłócić imprezę”. Zaczęła się rozmowa:

Czy pan jest organizatorem?

– Nie, ale go reprezentuję.

Proszę więc o zawołanie organizatora, od którego oczekuję wyjaśnień.

– Nie przyjdzie.

Dlaczego pan uważa, że zakłócić imprezę, skoro nawet pan nie wie, jak się nazywam?

– Podejrzewamy, że chce pan wejść na piknik, by wznosić zakłócające przebieg, nieprzyjemne okrzyki.

Nie ma pan podstaw, żeby tak sądzić, a nawet gdyby, to może wzniołbym okrzyk ku chwale obecnej władzy.

– Na to cywil uśmiechnął się i powiedział: „Proszę pana, dziś takich okrzyków nikt nie wznosi”, czym rozbroił mnie dokumentnie.

Wokół nas zebrała się grupka gapiów, zbliżyło się też kilku SOP-owców i policjantów. Pachniało „prochem i groteską”. Z dali dobiegały: mikrofonowy głos A. Dudy i niemrawe oklaski. Wiedziałem, że najważniejszy moment pikniku już minął. Poprosiłem cywila, by się przedstawił. „Nie, nie, nie”, ale w końcu machnął ręką i powiedział – „Piotr Wysocki”. Jakiś czas temu w telewizji pokazywali film o powstaniu listopadowym – to i dobrze, pomyślałem, przynajmniej jakieś nazwisko pozostało temu partyjnemu funkcjonariuszowi w pamięci. Odwróciłem się i, stukając kulami o drewniany pomost, skierowałem się do wyjścia. Nad Tarczynem zapadał zmierzch. ●

Tadeusz Szumowski

Rekord sierpniowy

100 prawdziwków jednego dnia

Mam na imię Piotr, mam 33 lata, a grzyby zacząłem zbierać jako ośmiolatek. Pasją grzybobrania zaraziła mnie babcia, która pierwsza zabrała mnie do lasu na grzyby.

Chciałbym się podzielić relacją z grzybobrania. Mamy początek wysypu grzybów i jednego dnia (w okolicach Kielc) udało mi się zebrać ponad 100 prawdziwków.



FOT. CZYTELNIK PIOTR

To pierwszy wysyp, następny będzie od września do października.

Jako że grzybobranie jest moją pasją, postanowiłem założyć kanał na YouTube o nazwie „Grzybowe wyprawy”, gdzie umieszczam takie właśnie filmy z grzybowych wypraw. ● **Piotr**

• listy@wyborcza.pl

Trump oskarżony o próbę sfalszowania wyborów

Byłego prezydenta USA Donalda Trumpa oskarżyła wielka ława przysięgłych w Georgii. Jeśli Trump zostanie skazany, nie będzie mógł sam się ułaskawić, nawet jeśli wygra wybory prezydenckie.

Michał Kokot

Ławnicy w stanie Georgia zdecydowali o postawieniu Donaldowi Trumpowi i 18 jego współpracownikom zarzutów związanych z próbą sfalszowania wyborów po jego przegranej w 2020 r. Wśród oskarżonych jest również były burmistrz Nowego Jorku Rudy Giuliani i Mark Meadows, były szef sztabu w Białym Domu.

Łącznie wielka ława przysięgłych postawiła im 41 zarzutów, m.in. fałszowania dokumentów, podszywania się pod urzędników państwowych czy wpływania na świadków.

„Zarówno Trump, jak i inni oskarżeni odmówili zaakceptowania faktu, że przegrał, i świadomie dołączyli do spisku mającego na celu zmianę wyniku wyborów na korzyść Trumpa” – napisali prokuratorzy w akcie oskarżenia.

Grupa przestępcza

Georgia była jednym z kluczowych tzw. wahających się stanów (swing-state) podczas wyborów w 2020 r. To, czy głosy elektorów przeważą się na stronę Trumpa czy też Joe Bidena, ważyło się niemal do ostatniej chwili. Z aktu oskarżenia wynika, że Trump i jego współpracownicy robili, co mogli, by odwrócić wynik. Urzędujący wtedy jeszcze amerykański prezydent dzwonił do sekretarza stanu w Georgii w styczniu 2020 r. i polecił mu „znalezienie 12 tys. głosów”, które przeważąłyby szalę wygranej na jego korzyść. Meadows miał zaś według śledczych spotykać się wielokrotnie z urzędnikami pań-

stwowymi i nakłaniać ich do wszczęcia postępowań w sprawie sfalszowania wyborów, na co nalegał Trump, by utrzymać się przy władzy.

Prokuratura postawiła wszystkim oskarżonym również zarzut stworzenia grupy przestępczej, której celem było osiągnięcie finansowych zysków. Ten zarzut ważył się do ostatniej chwili, jednak śledczy uznali, że przedłużenie władzy Trumpa miało jemu i jego pracownikom przynieść wymierne korzyści finansowe, stąd zdecydowali się na jego postawienie.

Oskarżenia Trumpa

Tak zwana wielka ława przysięgłych to specjalne gremium, które decyduje o zatwierdzeniu lub odrzuceniu przez prokuraturę zarzutów stawianych oskarżonemu. Prokurator może przed nim przeprowadzić bardzo szerokie postępowanie dowodowe bez narażania się jeszcze na przegraną w sądzie.

Trump oskarża wielką ławę przysięgłych i prokuraturę o działanie z politycznych pobudek. Jednym z dowodów tego ma być fakt, że projekt aktu oskarżenia wraz z zarzutami wyciekł do opinii publicznej, zanim zostali przesłuchani wszyscy świadkowie (rzeczywiście, jeden z pracowników sądu miał przedwcześnie opublikować dokument w internecie).

Fani Willis, prokurator hrabstwa Fulton, która stawia zarzuty Trumpowi, zaprzecza oskarżeniom. – Podejmuję decyzje w oparciu o fakty i prawo – stwierdziła. Dodała, że „prawo jest zupełnie bezpartyjne”.



• – Podejmuję decyzje w oparciu o fakty i prawo – podkreśliła Fani Willis, prokurator hrabstwa Fulton

Trump i jego prawnicy starali się wyłączyć Willis, argumentując, że jest stronniczą. Jednak Sąd Najwyższy nie podzielił ich opinii, stwierdzając, że nie są w stanie udowodnić swoich zarzutów.

Willis powiedziała w poniedziałek, że chciałaby, aby proces rozpoczął się w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

Bez możliwości ułaskawienia

Co będzie z Trumpem do tego czasu? Ma on teraz dziesięć dni na stawienie się do aresztu. Jeśli nie zrobi tego sam, będzie go ścigać policja. Najprawdopodobniej jako byłego prezydenta i „biały kołnierzyk” będą go czekać pewne ulgi podczas aresztowania (nie zostaną nałożone mu kajdanki ani nie zostanie sfotografowany).

Były słowacki premier Robert Fico jak Viktor Orbán

Smer-SD, partia Ficy, jest faworytem wrześniowych wyborów. Nie szkodzą jej nawet skandale korupcyjne z udziałem jej kandydatów. Jeśli wygra, Bratysława najpewniej przestanie wspierać Ukrainę.

Michał Kokot

W weekend rozgorzała kolejna awantura pomiędzy byłym premierem a prezydent Zuzaną Čaputową. Fico oskarżył głowę państwa o wpływanie na wymiar sprawiedliwości.

– Panu Fico chyba trudno zrozumieć, że policja może działać bez zarządzania politycznego i wtrącania się w poszczególne sprawy – powiedziała Čaputowa.

Wynik dotychczasowych śledztw wskazuje bowiem, że to raczej za rządów Ficy prokuratura i policja kierowały się motywami politycznymi, roztaczając parasol ochronny nad rządzącymi politykami.

Człowiek mafii

W weekend słowacka policja zatrzymała Tibora Gaspara, byłego komendanta głównego słowackiej policji

w czasie, gdy premierem był Robert Fico. Zatrzymany kandyduje obecnie z listy Smeru do parlamentu we wrześniowych wyborach. Prokuratura zarzuciła Gasparowi korupcję. Przed trzema laty został aresztowany za udział w grupie przestępczej, której członkowie zbierali i przekazywali sobie informacje o możliwych zatrzymaniach i prowadzonych przeciwko nim postępowaniach kryminalnych (zwykle dotyczących nieplacenia podatków).

Według śledczych Gaspar miał przekazywać informacje o planowanych aresztach i prowadzonych postępowaniach wysoko postawionym kryminalistom. W 2020 r., w momencie zatrzymania, nie był już w policji, ale i tak zachował wpływy. Gdy nad ranem przyszła go aresztować policja, Gaspar czekał już na nich spakowany i gotowy do udania się do aresztu. Przesiedział w nim rok, aż do momentu zamknięcia śledztwa.

Tym razem jednak sąd nie zgodził się na aresztowanie Gaspara (choć uznał postawione mu zarzuty za zasadne). W niedzielę w nocy, po 48 godzinach w policyjnej ce-

li, wraz z innym wysoko postawionym funkcjonariuszem krajowej policji kryminalnej NAKA został zwolniony do domu.

W tym czasie zwolennicy Smeru organizowali pod aresztem demonstracje w obronie Gaspara. Fico zwołał dwie konferencje prasowe, na których oskarżał rządzących o to, że kierowali się motywami politycznymi, zatrzymując kandydata jego partii.

Prorosyjska propaganda

Operacja, w której zatrzymany został Gaspar, nosiła kryptonim „Ezechiel 7” (nawiązujący do słów „Teraz przychodzi kres na ciebie”). Biblijnymi kryptonimami były nazywane również poprzednie operacje („Czyścić”), w których zatrzymywani byli dawni członkowie rządu Ficy. Najważniejszym z nich był Robert Kaliňák, były szef MSW, wobec którego ostatecznie prokurator generalny wycofał zarzuty. Była to jedna z kilku kontrowersyjnych decyzji prokuratury, która zastosowała art. 363 słowackiego kodeksu postępowania karnego, mówiący o tym, że prokurator może unieważnić decyzje śledczych, jeśli uzna je za nielegalne. Stosowa-

nie tego przepisu uważa się jednak na Słowacji za arbitralne. W ostatnich czterech latach został użyty co najmniej sześciokrotnie i dotyczył wszystkich byłych członków rządu oraz wysokich urzędników (m.in. szefa wywiadu) w rządzie Ficy.

Były premier przekonuje, że jego ludzie są niewinni, a zatrzymanie są polityczną nagonką. Jak dotąd działania prokuratury nie odbiły się negatywnie na notowaniach jego partii. W sondażach Smer wysuwa się na pierwsze miejsce z 20-23 proc. poparcia. Wpływ na to ma również antywojenna retoryka byłego premiera.

Fico jest bowiem gorącym przeciwnikiem wojny i wspierania militarnego Ukrainy. Powtarza, że za wojnę w Ukrainie odpowiadają tak naprawdę Stany Zjednoczone, a stacjonujących na Słowacji żołnierzy NATO porównał do „nazistowskich okupantów”.

Takie hasła trafiają na podatny grunt na Słowacji, gdzie silne są nastroje antywojenne i antyukraińskie. Według przeprowadzonego w maju sondażu Globsec połowa Słowaków obwinia Ukrainę lub Zachód

o wywołanie wojny. A tylko 40 proc. uważa, że winę za nią ponoszą Rosjanie. To najniższy wskaźnik w całej Europie, gdzie Globsec przeprowadzał swoje badania (w Bułgarii Rosję obwinia 44 proc., a na Węgrzech – 54 proc.).

W innym sondażu, przeprowadzonym na zlecenie Unii Europejskiej, 70 proc. Słowaków opowiedziało się przeciwko dostarczaniu do Ukrainy broni, a 60 proc. uważa przekazanie tam słowackich migów-29 za błąd. Wśród zwolenników partii Smer-SD uważa tak 92 proc. osób.

Sojusz z Orbánem

Największym sojusznikiem Ficy w Europie jest Viktor Orbán. Obydwaj politycy mają podobne poglądy na wojnę w Ukrainie i posługują się retoryką skrajnej prawicy, oskarżając Sorosa i Zachód o wspieranie ich przeciwników politycznych.

W weekend w sprawie zatrzymania Tibora Gaspara na Słowacji głos zabrał Peter Szijjarto, węgierski minister spraw zagranicznych. Napisał, że Gaspar „padł ofiarą liberalnego mainstreamu, zupeł-

Chodzi o świadomość stanu rzeczy

Dlaczego Francuzi nie pytali o wiek emerytalny?

Całkiem niedawno przez Francję przetoczyła się potężna i dramatyczna debata na temat podwyższenia wieku emerytalnego. Jak w kontekście francuskich doświadczeń wygląda projektowane przez PiS pytanie referendalne na ten sam temat?



FOT. JOHN BAZEMORE / AP

Jego prawnicy będą najprawdopodobniej szukać jeszcze możliwości odwrócenia decyzji wielkiej ławy przysięgłych przed sądem federalnym. Ale jeśli to się nie uda, a Trump zostanie skazany, nie będzie miał możliwości ulaskawienia się, nawet jeśli jakimś sposobem zostanie prezydentem w 2024 r.

Nieuchronnie czekać go będzie odsiadka. ●

Moszyński

Już pierwsze z zaplanowanych przez PiS pytań referendalnych – to o „wyprzedaż” przedsiębiorstw państwowych – mogło wzbudzić zrozumiałe zdumienie i rozbawienie wśród obserwatorów w kraju i za granicą. Drugie pytanie jest jeszcze bardziej rozbijające, bo świadczy o kompletnym braku kompetencji i wyobraźni jego autorów.

Widać to tak wyraźnie dlatego, że decyzje o kształcie systemu emerytalnego należą do najtrudniejszych w skali państwa i jego przyszłości. Ktoś, kto to wie i rozumie, nigdy nie będzie uciekać od rzetelnej analizy i szerokiej dyskusji na ten temat. Nie będzie też stwarzać wrażenia, że cały ten kompleks zagadnień można w mig rozstrzygnąć, stawiając krzyżyk w kratce.

Na drugie pytanie referendalne muszą zareagować niedowierzaniem wszyscy ci, którzy mają świeżo w pamięci niedawną społeczną debatę nad podwyższeniem wieku emerytalnego we Francji. Przez kilka miesięcy byli w nią zaangażowani praktycznie wszyscy – od kręgów eksperckich przez parlament, wszystkie partie polityczne i związki zawodowe aż po manifestantów na ulicach i grupki chuliganów rzucających kamieniami w policjantów.

Zdania były bardzo podzielone, dyskutowano nad mnóstwem różnorodnych argumentów za i przeciw, prowadzono w tej sprawie skomplikowaną grę polityczną, proponowano i przyjmowano bądź odrzucano rozmaite kompromisy. W końcu rząd przeprowadził reformę, która startuje we wrześniu i będzie wprowadzana etapami, stopniowo, aż do 2030 r.

Wymagało to długiego czasu, wielkich wysiłków w wyjaśnianiu stanowisk zwolenników i przeciwników reformy, a wszystko to przy tak ogromnym wzroście napięć społecznych, że były chwile, kiedy mówiło się wręcz, iż Francja jest na granicy wojny domowej. Kraj zapłacił więc wysoką cenę za otwarte spory, ale nie poszedł na skróty i łatwinę. Przyjęto rozwiązania, z których być może nikt nie jest dziś na 100 proc. zadowolony, ale zostały one w końcu zaakceptowane i podjęto ich wdrażanie. A dzięki tak ożywionej i wszechstronnej dyskusji każdy zainteresowany zna te rozwiązania i wie, co go czeka.

Czy problemy tak konfliktogene i złożone, wymagające dobrej orientacji w tematyce ekonomicznej, de-

mograficznej i społecznej można rozstrzygnąć w referendum, czyli w prostym głosowaniu na „tak” lub „nie”? Taka teza wydaje się ryzykowna. Pamiętajmy, że kształt systemu emerytalnego determinuje kształt życia społecznego nie tylko w najbliższych latach. Decyzje w tej dziedzinie mogą wpłynąć na życie całego następnego pokolenia. Muszą więc być podejmowane po poważnej, szerokiej dyskusji, biorącej pod uwagę dostępną wiedzę

Nie wchodzi tu w grę prosta odpowiedź na wymyślone naprędce pytanie, odpowiadające przede wszystkim bieżącym interesom „jedynie słusznej” partii

o możliwych długoterminowych skutkach owych decyzji oraz możliwie najszerszy wachlarz interesów i stanowisk.

Nie wchodzi tu więc w grę prosta odpowiedź na wymyślone naprędce pytanie, odpowiadające przede wszystkim bieżącym interesom „jedynie słusznej” partii, w dodatku opatrzone od razu migającą na czerwono gotową odpowiedzią. Takie postawienie sprawy jest cynicznie zamierzoną, jawną kpiną z uczestników „referendum”. Kpiną z setek tysięcy obywateli, którzy w większości nie znają dobrze tematu (co we Francji było świetnie widać). A ten brak orientacji nie pozwala im rzetelnie przewidzieć konsekwencji swojego głosowania. To zaś może koniec końców okazać się dramatyczne w skutkach dla nich samych.

Póki nie jest za późno, musi dobitnie wybrzmieć, że trzeba być naprawdę skrajnym głupcem i/lub cynikiem, żeby z takich kwestii jak poziom wieku emerytalnego czynić pytania referendalne. Tu nie chodzi o czerpanie jakiejś perwersyjnej przyjemności z rzucania przygan pod adresem rządzących. Tu chodzi o świadomość stanu rzeczy.

Piotr Moszyński

Z głębokim żalem żegnamy



Andrzeja Kaczmarczyka

serdecznego przyjaciela, wodociągowca,
zawsze otwartego na ludzi i nowe projekty.

Łączymy się w bólu

z Ewą, Córkami i Rodziną

Koleżanki i koledzy z Instal Warszawa S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34269355

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 10 sierpnia 2023
odeszła nasza kochana Mama,



Dr Anna Darska

Pogrzeb odbędzie się 16 sierpnia o 10:00
w Lavardens, Francja

Karol i Jean Fernand Castanon

www.nekrologi.wyborcza.pl/34269280

nie jak Donald Trump w Stanach Zjednoczonych i Milorad Dodik w Republice Serbskiej”.

Szjijarto często i otwarcie miesza się w politykę wewnętrzną na Słowacji. W grudniu podczas oficjalnej wizyty wziął udział we wspólnej konferencji z Ficą na Słowacji, demonstracyjnie okazując, że bardziej mu po drodze z opozycją niż słowackim rządem.

Polityczna układanka

Fico stoi na czele Smeru od wielu lat. W latach 2006-10 i 2012-18, gdy był premierem, uważał się za socjaldemokratę, silnie zakorzenionego w Unii Europejskiej.

Ale wszystko zmieniło się w 2018 r., gdy musiał odejść ze stanowiska po tym, gdy płatny zabójca zamordował dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego narzeczoną Martynę Kuznirową. Kuciak pracował nad materiałem ukazującym kulisy działania mafii w państwie. Jego śmierć wywołała największe społeczne pro-

testy od 1993 r., gdy kraj uzyskał niepodległość i wywindowała popularność działaczki praw człowieka Zuzany Čaputovej, która wygrała wybory prezydenckie.

Fico uczynił ją swoim największym wrogiem politycznym w kraju. Ani on, ani jego działacze partyjni nie szczędzą inwektyw pod jej adresem. Nazywając „amerykańską k...”, zarzucają jej, że działa na pasku Waszyngtonu i wypełnia polecenia Amerykanów.

Dawna partia Čaputovej może liczyć obecnie na 17 proc. poparcia, ale może mieć trudności ze sformowaniem koalicji w silnie zatamizowanym parlamencie, na co – kolejny raz – się zanosi. Fico może chcieć zawrzeć koalicję z partią Głos byłego premiera Petera Pellegriniego, która ma w sondażach kilkanaście procent poparcia.

Wcześniej otwarcie mówił o koalicji z faszystowską partią Mariana Kotleby, ale ta może nie wejść do parlamentu. ●

Czy to prawda, że środki z pracowniczych planów kapitałowych można wykorzystać na wkład własny do kredytu? – takich pytań przybywa na forach kredytowych. I trudno się im dziwić. W obliczu rosnących cen nieruchomości każdy grosz jest na wagę złota.

Tym bardziej że sam zakup to nierzadko nie koniec kosztów. Nieruchomość trzeba jeszcze wykończyć pod klucz albo przeprowadzić jej remont. Jeśli zdolność kredytowa jest pod korek, brak odpowiedniego wkładu własnego może pozbawić szansy na własne M.

Poszukiwanie sposobów na sfinansowanie wkładu własnego stało się szczególnie intensywne, gdy po serii podwyżek stóp procentowych i rekomendacji Komisji Nadzoru Finansowego, która nakazała bankom ostrożniej podchodzić do oceny możliwości finansowych Polaków, zdolność kredytowa mocno stopniała. Sytuacja już się poprawiła, bo KNF złagodziła bufor oceny zdolności, a Rada Polityki Pieniężnej od kilku miesięcy nie podnosi już stóp procentowych. Niemniej przy rosnących cenach nieruchomości nadal każdy grosz się liczy.

Bez wkładu nie dla wszystkich

Rząd wyszedł naprzeciw osobom, które mają dochody umożliwiające spłatę kredytu na mieszkanie, a jednocześnie nie mają środków na wymagany wkład własny, i uruchomił dla nich program „Mieszkanie bez wkładu”. Warunkiem skorzystania z tego rozwiązania jest jednak brak posiadania nieruchomości przez osoby wchodzące w skład danego gospodarstwa domowego. Innymi słowy „Mieszkanie bez wkładu” jest tylko dla osób, które kupują pierwszą nieruchomość. Wyjątek stanowią rodziny z co najmniej dwojgiem dzieci – te mogą dysponować nieruchomością (choć o określonym metrażu).

Wkład własny ze środków z PPK

Osoby, które nie kwalifikują się do programu, szukają innych sposobów. Jakub sięgnął po środki z pracowniczych planów kapitałowych.

PPK to powszechny system oszczędzania dla pracowników realizowany przy współpracy z pracodawcami oraz państwem. Pracodawca i pracownik przekazują do PPK wpłaty podstawowe (obowiązkowe). Zarówno pracodawca, jak i pracownik mogą zadeklarować przekazywanie wpłat dodatkowych (dobrowolnych). Wysokość wpłat jest naliczana procentowo od wynagrodzenia pracownika.

Do tej puli określone kwoty dopłaca państwo. Oszczędzający przez co najmniej trzy miesiące otrzyma od państwa jednorazowo 250 zł wpłaty powitalnej. Następnie, co roku, po spełnieniu określonych warunków, państwo będzie zasilą konto pracownika kwotą 240 zł.

Pieniądze w ciągu dwóch dni

Jakub w ciągu trzech lat zgromadził na swoim koncie w PPK 25 tys. zł. Potrzebował tych pieniędzy do wkładu własnego.

– Mój pracodawca otworzył PPK w PKO TFI. Zadzwoniłem więc na infolinię PKO TFI, konsultant poinformował mnie o niezbędnych formalnościach oraz wskazał, gdzie znaleźć odpowiedni wniosek na stronie, i umówił mnie na rozmowę w jednym z warszawskich oddziałów – opowiada Jakub.

Na podstawie numeru PPK pracownik TFI wstępnie wypełnił wniosek. – Poinformował też, jakie dodatkowo dokumenty trzeba dostarczyć. W moim przypadku trzeba było podać dane dewelopera, numer konta, na który mają zostać przebrane środki, i adres kupowanej nieruchomości. Spotkanie trwało około 15-20 minut. Dwa dni później środki były już u dewelopera na koncie. Kilka dni później pocztą przyszło potwierdzenie przełania środków i harmonogram spłat – mówi Jakub.

Środki z PPK wykorzystane na wkład własny trzeba bowiem oddać na konto PPK. – Harmonogram spłat ustalany jest na spotkaniu. Spłaty mogą być miesięczne lub kwartalne. Należy rozpocząć spłatę po maksymalnie pięciu latach od wypłaty środków i spłacić je przez 10 lat – mówi Jakub.

Tylko do 45. roku życia

Wypłacić do 100 proc. środków zgromadzonych na rachunku PPK (z obowiązkiem zwro-

Masz PPK, możesz mieć kredyt?

Posiadanie wkładu własnego to uciążliwy problem dla kredytobiorców, dla których każdy grosz ma znaczenie, zwłaszcza jeśli nabywana nieruchomość wymaga remontu czy musi zostać wykończona pod klucz. Jakub, aby uzyskać wkład własny, sięgnął po pieniądze z PPK. Coraz więcej osób korzysta z tej możliwości.

Justyna Sobolak



tu) i wykorzystać je na pokrycie wkładu własnego w związku z zaciągnięciem kredytu hipotecznego na budowę/przebudowę budynku mieszkalnego, zakup domu, mieszkania lub gruntu mogą osoby, które nie ukończyły 45 lat.

Instytucja finansowa nie może pobierać żadnych opłat czy prowizji w związku z wypłatą PPK środków na wkład własny – nawet gdyby wpisała takie opłaty czy prowizje do umowy, którą zawiera z uczestnikiem PPK.

Wykorzystane na sfinansowanie wkładu własnego środki trzeba zwrócić na swój rachunek PPK. Termin zwrotu nie może rozpocząć się później niż pięć lat od dnia wypłaty środków i nie może trwać dłużej niż 15 lat od dnia wypłaty środków.

Wkład własny – w rozumieniu ustawy o PPK – to wymagane środki pieniężne przeznaczone na:

- sfinansowanie części kosztów budowy lub przebudowy budynku mieszkalnego,
- zapłatę części ceny zakupu prawa własności budynku mieszkalnego, lokalu mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomością

W przypadku kredytu 2 proc. w praktyce większość osób korzysta z opcji „Mieszkanie bez wkładu”

EWELINA HENKE

doradca kredytowy, właścicielka firmy Ewelina Henke Ekspert Finansowy

mość lub spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego,

- nabycie prawa własności nieruchomości gruntowej lub jej części,
- nabycie udziału we współwłasności budynku mieszkalnego lub lokalu mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomością lub udziału w nieruchomości gruntowej,

które wnioskujący o kredyt deklaruje pokryć ze środków własnych w celu przyznania kredytu hipotecznego.

– Uczestnik PPK zainteresowany wykorzystaniem oszczędności zgromadzonych w PPK na sfinansowanie wkładu własnego powinien złożyć do instytucji finansowej prowadzącej jego rachunek PPK wniosek o zawarcie umowy, na podstawie której środki miałyby być mu wypłacone. Wniosek taki może złożyć każdy uczestnik PPK, który nie ukończył wskazanego w ustawie wieku 45 lat. Bez znaczenia jest, czy w chwili składania wniosku jest zatrudniony, czy aktywnie oszczędza w PPK, czy też złożył deklarację o rezygnacji z dokonywania wpłat do PPK – słyszymy od konsultantki z portalu MojePPK.pl.

Jak dodaje, jeśli dana osoba gromadzi oszczędności na kilku rachunkach PPK, wówczas wniosek składa tylko w jednej, wybranej instytucji. – Oczywiście może też wystąpić z takim wnioskiem do każdej z nich. Musi jednak pamiętać, że skorzystanie z oszczędności z kilku rachunków PPK w różnych instytucjach finansowych na sfinansowanie wkładu własnego jest możliwe, ale tylko w sytuacji, gdy wszystkie te wypłaty dotyczyć będą tej samej inwestycji – instruuje konsultantka.

Zwrot środków na rachunek PPK następuje w wysokości nominalnej – dokładnie tyle, ile się wypłaciło. – Zasady i terminy zwrotu wypłaconych z PPK środków, w tym tzw. raty, jeśli na tego rodzaju spłatę strony się umówią, będzie określała umowa zawarta z instytucją finansową przed dokonaniem wypłaty tych środków. Umowa będzie określać też ramy czasowe, w których spłata powinna zostać zrealizowana – zwraca uwagę konsultantka.

W przypadku braku zwrotu środków w ustalonym w umowie terminie będzie trzeba zapłacić podatek od zysków kapitałowych – od kwoty niedokonanego w terminie zwrotu. Innymi słowy, jeśli uczestnik PPK nie odda całości wypłaconych na cele mieszkaniowe środków, będzie musiał zapłacić 19-proc. zryczałtowany podatek dochodowy (tzw. podatek Belki) od zysków kapitałowych przypadających na tę niezwróconą kwotę.

Wybrać całość i nie zwracać?

W przypadku finansowania wkładu własnego z PPK pojawia się pytanie, czy nie lepiej jest wybrać wszystkie środki (wycofanie pieniędzy jest bowiem możliwe, o czym wielokrotnie pisaliśmy) i nie musieć ich zwracać. Okazuje się, że ta druga opcja jest nieopłacalna.

– Wpłata na wkład pozwala skorzystać ze 100 proc. zgromadzonych środków. Natomiast wypłacając na dowolny cel, otrzymuje się w całości pieniądze, które pochodzą z wpłat z naszej pensji, ale już tylko 70 proc. środków od pracodawcy, a dopłata od państwa przepada. Trzeba też zapłacić 19 proc. podatku – wskazuje Jakub.

Środki z PPK a „Bezpieczny kredyt 2 procent”

Środkami z PPK można sfinansować wkład własny i w ramach „Bezpiecznego kredytu 2 procent”, i w ramach zwykłego kredytu hipotecznego.

– W przypadku kredytu 2 proc. w praktyce większość osób korzysta z opcji „Mieszkanie bez wkładu”. Mało która osoba wyklada zgromadzone oszczędności – mówi Ewelina Henke, doradca kredytowy i właścicielka firmy Ewelina Henke Ekspert Finansowy.

Zielone światło osobom chcącym skorzystać z PPK, zaciągając „Bezpieczny kredyt 2 procent”, daje Peka: „Ustawa z dnia 26 maja 2023 r. o pomocy państwa w oszczędzaniu na cele mieszkaniowe nie zawiera artykułów wykluczających możliwość przeznaczenia środków z PPK na pokrycie wkładu własnego” – podaje bank w wyjaśnieniach dla serwisu Wyborcza.biz.

W Alior Banku słyszymy, że „bank indywidualnie analizuje przypadki tego typu i decyduje o akceptacji środków zgromadzonych w PPK jako wkładu własnego zależy od całościowej oceny ryzyka związanego z danym wnioskiem kredytowym”. ●

Putin odbierze dostęp do pieniędzy

Nad Rosję nadciąga cyfrowy rubel. Wkrótce będą musieli na niego przejść pracownicy państwowi czy osoby otrzymujące płatności socjalne. Można sprawić, że takie ruble będą ważne tylko na określonym terytorium albo przez pewien czas.

Piotr Miączyński

Poniedziałek rano był wyjątkowo niełaskawy dla rubla.

Kurs dolara wzrósł powyżej 101 rubli – po raz pierwszy od 23 marca 2022 r. Za euro trzeba było płacić ponad 111 rubli – również najwięcej od 23 marca ub.r.

„Rubel słabnie i obecnie nie ma powodu, by spodziewać się zmiany trendu. Dewaluacja rosyjskiej waluty pozwala ministerstwu finansów na redukcję deficytu budżetu państwa, co w obecnych warunkach wygląda na ważne zadanie” – uważa Władysław Siłajew, starszy trader w Alfa Capital, cytowany przez rosyjską agencję Interfax.

Budżet w opałach

Skonsolidowany budżet Federacji Rosyjskiej w pierwszym półroczu 2023 r., według oficjalnych (czyli nie wiadomo, czy prawdziwych) szacunków ministerstwa finansów, miał deficyt 2 bln 462,5 mld rubli. O tej samej porze ubiegłego roku była nadwyżka w wysokości 2 bln 829,5 mld rubli.

Dochody budżetu Rosji spadły o 3,5 proc. Wydatki budżetowe w I półroczu 2023 r. były o 18,6 proc. wyższe niż w 2022 r., tymczasem dochody z ropy i gazu w tym okresie spadły o 47 proc., do 3 bln 381,6 mld rubli.

A teraz startuje rewolucja, o której większość Rosjan jeszcze nie ma pojęcia.

Nadchodzi cyfrowy rubel

Rosja przyspiesza wdrażanie cyfrowego rubla, które oznacza de facto wprowadzenie totalnej kontroli nad obywatelami.

Władimir Putin ustawę w tej sprawie podpisał 24 lipca. Od 15 sierpnia zaczną się testy na rzeczywistych transakcjach.

Nową walutę cyfrową (tokeny) emituje bank centralny Rosji. „Pierwsze realne operacje w tym zakresie BCR rozpocznie w 11 miastach” – pisze Anton Heraszczenko, doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy.

Obywatele za posługiwanie się nową walutą mają nie płacić. Firmy – 0,3 proc. kwoty płatności.

Rosjanom mówi się, że zapowiadane zmiany to „początek nowego, pięknego i przejrzystego świata”. Mimo to Rosjanie się boją, w sondażach opinii publicznej jedna trzecia z nich węższy w cyfrowym rublu oszustwo.

Co nowe regulacje oznaczają w praktyce? Heraszczenko zwraca uwagę na kilka kwestii:

- rachunki wszystkich osób i firm będą się znajdować na serwerze banku centralnego;

- dostęp do tych danych mają mieć Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) i organy podatkowe;

- władze będą mogły monitorować każdą transakcję, zobaczyć, gdzie i na co wydawane są pieniądze;

- cyfrowy rubel można zaprogramować tak, aby można go było używać tylko w określonej lokalizacji.

Na rubla cyfrowego muszą przejść w przyszłości:

- pracownicy państwowi;
- osoby otrzymujące płatności socjalne.

Istnieje też możliwość, że nowa waluta będzie miała konkretny czas „przydatności do spożycia”. A po wygaśnięciu danego okresu pieniądze przepadną. Oznacza to, że Rosjanie nie będą mogli oszczędzać i wypłacać pieniędzy.

Tak szybko wprowadzenie cyfrowego rubla może sugerować, że bank centralny przygotowuje się na brak gotówki.



„Po inwazji Rosji na Ukrainę Rosjanie rzucili się do wypłat pieniędzy z kont bankowych. Tylko w ubiegłym roku wolumen gotówki wzrósł o 2 bln rubli (około 22 mld dolarów). A władzom trudniej jest kontrolować sytuację. Na rosyjskich blogach toczą się ożywione dyskusje na temat cyfrowego rubla. Główny punkt widzenia jest taki, że przedsiębiorstwa i obywatele będą pod jeszcze ściślejszą kontrolą państwa” – pisze Heraszczenko.

Od kiedy?

W niedawnym wywiadzie dla „Forbesa” pierwsza zastępczyni preesa Banku Rosji Olga Skorobogatowa zapowiadała, że pilotażowe uruchomienie nowej waluty nastąpi w latach 2023-24, ale obejmie tylko 13 banków i ograniczoną liczbę klientów i transakcji.

Na pełną skalę cyfrowa waluta banku centralnego (CBDC) ma zacząć wchodzić w 2025 r.

Rosjanom mówi się, że zapowiadane zmiany to „początek nowego, pięknego i przejrzystego świata”

Posługiwanie się cyfrowym rublem ma być jej zdaniem w początkowym etapie dobrowolne. Skorobogatowa w wywiadzie twierdziła, że nowa waluta jest tworzona do płatności i przelewów krajowych, ale może również pomóc ominąć sankcje i system SWIFT do przelewów transgranicznych.

Jak pisze Reuters, po inwazji Władimira Putina na Ukrainę w 2022 r. – i wprowadzeniu sankcji finansowych – rosyjskim bankom coraz trudniej robić interesy z zagranicznymi kontrahentami, ponieważ ich dostęp do dolarów amerykańskich został prawie odcięty.

Unię Europejską też to czeka

Koniec marca. Do prezeski Europejskiego Banku Centralnego (EBC) Christine Lagarde dzwoni ktoś podający się za prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Lagarde ucina sobie z nim dłuższą pogawędkę. Nie wie, że za rozmową stoi dwójka rosyjskich komików. To Władimir „Vovan” Kuzniecowa oraz Aleksiej Stolarow, czyli „Lexus”. Uchodzą za osoby współpracujące z rosyjskim rządem i Federalną Służbą Bezpieczeństwa, choć obaj temu zaprzeczają.

„Vovan” i „Lexus” dzwonili też do prezydenta Andrzeja Du-

dy. Po raz pierwszy przeprowadzili z nim 11-minutową rozmowę tuż po II turze wyborów prezydenckich. Za drugim razem, już pod koniec ubiegłego roku, Duda rozmawiał z nimi przez 7,5 minuty, niedługo po wybuchu w Przewodowie.

Rozmowa z Lagarde wzbudziła sensację. Kiedy ją opublikowano, nagłówki w serwisach kryptowalut grzmiały: „Wkręcona w żart prezeska EBC wyznaje przerażającą prawdę o CBDC”.

Lagarde przyznała bowiem, że cyfrowe euro może zostać wykorzystane do kontrolowania wydatków obywateli. Co prawda, użyła określenia „limited amount of control”, co można tłumaczyć jako ograniczoną kontrolę, ale to wystarczyło, aby internet zapłonął. Potencjalnie wolne miałyby być transakcje małymi kwotami, do 300-400 euro. Tu nie byłoby żadnej kontroli – w domyśle „jeszcze”.

W trakcie nagrania prezeska EBC przyznała, że nie chce, aby euro było wypychane przez waluty kilku nieprzyjaznych krajów, np. chińską czy rosyjską. I że zagrożeniem dla niego są waluty potencjalnie wprowadzane przez prywatne firmy jak Meta, Google czy Amazon.

Decyzja, co z cyfrowym euro, zapadnie jesienią. ●

• W poniedziałek rubel był najsłabszy od marca 2022 roku

FOT. AP PHOTO/ALEXANDER ZEMLIA-NICHENKO / AP

Netflix wiedział pierwszy o użytkownicze

Algorytmy serwisów streamingowych i portali społecznościowych wiedzą o użytkowniku więcej niż on sam. Przekonała się o tym Brytyjka, której Netflix zaczął proponować filmy i seriale o tematyce LGBT, zanim ona sama uświadomiła sobie, że jest biseksualna.

„Zorientowałam się, że jestem biseksualna na drugim roku studiów, ale Netflix wyczuł to już kilka miesięcy wcześniej. W tym czasie serwis proponował mi filmy i seriale o tematyce lesbijskiej i biseksualnej. Moi znajomi, w tym samym wieku i o podobnych zainteresowaniach, nie widzieli takich rekomendacji” – zwierza się reporterka BBC Ellie House.

Brytyjka opisuje swoją niepokojącą przygodę z algorytmami Big

Techu, czyli największych platform cyfrowych, takich jak Netflix, Facebook, Google, TikTok i inni. Algorytmy te mają jeden cel: zatrzymać użytkownika jak najdłużej u siebie, bo to przekłada się bezpośrednio na zarobki z reklam lub subskrypcji.

Big Tech ma jeden sposób na zatrzymanie użytkownika: musi oferować mu treści, które przykują jego uwagę. W tym celu firmy muszą najpierw dowiedzieć się, co użytkownika interesuje. Dzięki gigantycznej ilości danych, jakie zbierają o swoich użytkownikach, każdemu mogą oferować indywidualnie skrojone „oferty”. Obejrane, skomentowane i polubione treści to dane, na podstawie których Big Techy tworzą osobiste profile rekomendacji dla użytkowników.

Jeśli użytkownik obejrzał albo polubił film lub post „A”, to praw-

dopodobnie spodobać mu się inne filmy i treści z tej kategorii. Ale Ellie House nie oglądała ani nie „lajkowała” na Netflixie filmów i seriali o tematyce LGBT. Skąd zatem serwis wiedział, że takie treści jej się spodobać i tym samym, że jest biseksualna?

Big Techy mają sposób, aby dowiedzieć się o użytkowniku więcej, niż on wie sam o sobie. Sugerowanie podobnych treści do tych polubionych albo obejrzanych to tylko jeden, dość podstawowy sposób. Drugim, dającym znacznie ciekawsze efekty jest grupowanie użytkowników na podstawie podobnych zainteresowań. W skrócie działa to w ten sposób:

- użytkownik 1 lubi filmy A, B i C,
- użytkownik 2 lubi filmy C, D i E,
- algorytm wnioskuje, że jeśli użytkownicy mają wspólne zainte-

resowania, to może im spodobać się filmy, których sami nie oglądają, ale które oglądają inni o podobnych zainteresowaniach.

To proste, ale skuteczne rozwiązanie stoi m.in. za gigantycznym sukcesem TikToka.

Dzięki temu Ellie House wcale nie musiała oglądać filmów o tematyce LGBT, aby Netflix jej je serwował. Bo osoby biseksualne i lesbijski, oprócz filmów właśnie o tej tematyce, chętnie oglądają też inne, które oglądała również reporterka BBC.

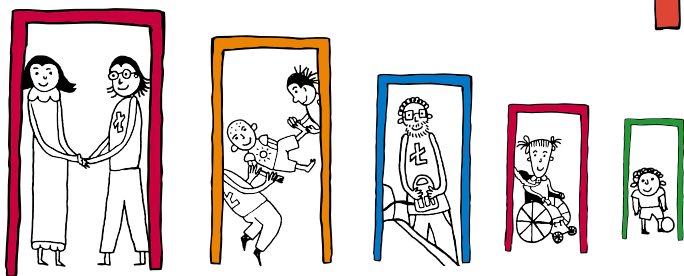
Kolejne sugestie Netflix mógł zebrać dzięki śledzeniu subtelnych, ale istotnych szczegółów. Czy użytkownik zatrzymał się dłużej przy danym tytule w menu, nawet jeśli go nie obejrzał? Czy obejrzał trailer? Czy wybrał dany film, aby przeczytać o nim informacje?

Ellie House opisuje, że nie tylko Netflix zorientował się w kwestii jej seksualności. Po pewnym czasie zaczęła widzieć podobne sugestie w innych miejscach. Spotify zaproponował jej playlistę „sapphic” (od greckiej poetki Saffony z wyspy Lesbos, która stała się lesbijskim symbolem w popkulturze). Po Netflixie i Spotify także TikTok zaczął serwować Brytyjce filmy o treściach LGBT.

W ten sposób dane, które użytkownicy nieświadomie przekazują Big Techom, pozwalają na budowanie ich szczegółowych profili. Te są następnie wykorzystywane do serwowania treści i reklam. Tak Big Techy zarabiają na preferencjach, z których sami użytkownicy mogą nawet nie zdawać sobie sprawy. ●

Bolesław Breczko

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM
ŁUPKOWA

1,5%

KRS 0000 15 96 89

www.lupkowa.org

34235917

Burmistrz Szklarskiej Poręby

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Szklarskiej Porębie przy ul. Granitowej 2 oraz na stronie internetowej www.szklarskaporeba.pl (zakładka miasto/dla inwestora) oraz na stronie www.szklarskaporeba.bip.net.pl (w zakładce miasto/przetargi) zostało podane do publicznej wiadomości

**ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż
niżej wymienionej nieruchomości, który odbędzie się w dniu
16 października 2023 r. o godz. 13⁰⁰ w sali nr 2 Urzędu Miejskiego
w Szklarskiej Porębie:**

nieruchomość niezabudowana położona w Szklarskiej Porębie przy **ul. Sudeckiej** w granicach działki gruntu nr 373/1 obr. 0001 o powierzchni 0,3239 ha, księga wieczysta nr JG1J/00092510/7. **Cena wywoławcza do czwartego przetargu: 790.000,- zł**, wadium: 10% ceny wywoławczej. Wylicytowana cena nieruchomości zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23%.

Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju, Planowania Przestrzennego i Nieruchomości tut. Urzędu, pokój nr 11 lub telefonicznie (75) 75 47 710. Dodatkowe informacje o nieruchomościach będących przedmiotem przetargów dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: www.szklarskaporeba.pl

34266343.n

ZAWIADOMIENIE POKRZYWDZONEGO
o skierowaniu wniosku o ukaranie do sądu

Na podstawie art. 26 § 1 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia oskarżyciel publiczny – inspektor pracy, działający w ramach terytorialnej właściwości Okręgowego Inspektoratu Pracy w Poznaniu, zawiadamia Pana/Panią jako pokrzywdzonego o przesłaniu do **Sądu Rejonowego w Poznaniu Wydział VIII Karny ul. Kamiennogórska 26, 60-179 Poznań** wniosku o ukaranie wobec osoby odpowiedzialnej **HR SYSTEM Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu przy ul. Promienistej 121** pod zarzutem popełnienia wykroczenia z: – z art. 282 § 1 pkt 1 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641) w związku z art. 6 ust. 1 i 4, art. 8 ustawy z dnia 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę (Dz.U. z 2020 r. poz. 2207), § 1, § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13 września 2022 r. w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz wysokości minimalnej stawki godzinowej w 2023 r. (Dz.U. poz. 1952), w związku z art. 85 § 1 i 2, w związku z art. 85 § 1 i 2, art. 94 pkt 5 oraz art. 171 § 1, w związku z art. 85 § 1 i 2 oraz art. 94 pkt 5, ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641), – z art. 282 § 1 pkt 3 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641) w związku z art. 97 § 1 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641), – z art. 281 § 1 pkt 2 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r.

poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641) w związku z art. 29 § 2, art. 22 § 1, § 1¹ § 1² ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (Dz.U. z 2022 r. poz. 1510 ze zm. oraz z 2023 r. poz. 641).

Pouczenie:

1. Pokrzywdzony może działać jako strona w charakterze oskarżyciela posiłkowego. W tym celu pokrzywdzony może w terminie 7 dni od otrzymania zawiadomienia złożyć oświadczenie, że będzie działał obok oskarżyciela publicznego – inspektora pracy, jako oskarżyciel posiłkowy. Po upływie tego terminu uprawnienie wygasa (art. 26 § 3 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia).
2. Pokrzywdzony może korzystać z pomocy pełnomocnika, którym może być adwokat lub radca prawny, a w wypadku, gdy pokrzywdzonym jest instytucja państwowa, samorządowa lub społeczna, także pracownik tej instytucji lub jej organu nadziedzego (art. 30 § 1 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia).
3. Pokrzywdzonemu przysługuje prawo złożenia wniosku o niezamieszczenie w protokole oraz w innych dokumentach danych dotyczących miejsca jego zamieszkania i miejsca pracy (art. 37 § 13 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia w związku z art. 148a i art. 156a Kodeksu postępowania karnego).

34268548.n

OGŁOSZENIE

Sygn. akt I Ns 6/23
W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 6/23 o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Dopierała, córce Mariana i Bronisławy z domu Nowak, ostatnio zamieszkałej przy ul. Lelewela 17 m. 4 w Łodzi, zmarłej dnia 22 grudnia 2018 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34269079.n

PREZYDENT
MIASTA ŁÓDZI

informuje,

o zamiarze wszczęcia na wniosek PGE Dystrybucja S.A. postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy:

- ul. Miętowej 5A (dz. 307, B-24), Calej 4A (dz. 333, B-24), Łazurowej (dz. 159/7 P-36), Pustynnej 57 (dz. 18/5, 18/6, G-8) oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesyłać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

OGŁOSZENIE

34269224

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”MÓJ
BIZNES

wyborcza

34269372.z



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ MIASTA KRYNICA MORSKA

o drugim ustnym, nieograniczonym przetargu
na sprzedaż zabudowanej nieruchomości położonej w Krynicy Morskiej

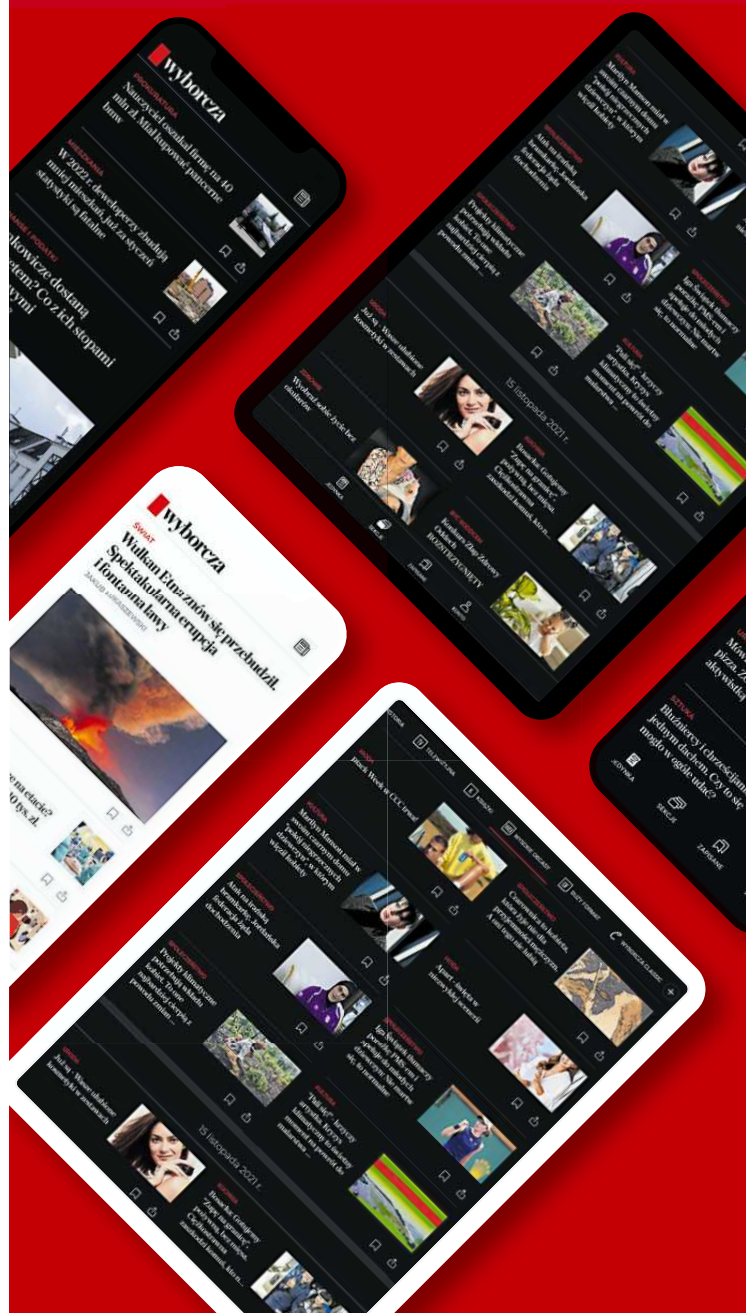
Lokalizacja i opis	Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów			Cena wywoławcza	Wadium
	Nr działki	KW	Powierzchnia (ha)		
Krynica Morska obręb Krynica Morska nieruchomość zabudowana	732	GD2M/00055229/7	0,1695	1.419.000,00 zł brutto	140.000,00 zł

**Przetarg odbędzie się w dniu 20 października 2023 r. o godz. 11:00
w sali posiedzeń Urzędu Miasta Krynica Morska w Krynicy Morskiej, ul. Górników 15 a.**

1. **Forma sprzedaży nieruchomości:** własność
2. **Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:** Tereny zabudowy usługowej.
3. **Wadium w wysokości 140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych 00/100), należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miasta Krynica w Bank Spółdzielczy w Stegnie numer **84 8308 0001 0006 1681 2000 0070** w terminie do dnia **07 lipca 2023 r.** Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygrał przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia. Osobom, które nie wygrały przetargu, wadium zwraca się przelewem bankowym w terminie trzech dni od rozstrzygnięcia przetargu.
4. **Pełny tekst ogłoszenia o przetargu** jest opublikowany na stronie internetowej Urzędu Miasta Krynica Morska (www.krynica-morska.tv) i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Krynica Morska (www.bip.krynica-morska.tv)

Informacje o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu, uzyskać można w Urzędzie Miasta Krynica Morska ul. Górników 15, 82-120 Krynica Morska, pokój nr 20; numer telefonu +48 55 247 65 27 wew.149, adres e-mail: gkg@krynica-morska.tv

34268943.n

APLIKACJA
WYBORCZEJWygodnie
i zawsze
pod ręką

34269298.z

Lubuskie
Warte zachodu

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

ogłasza pisemny ofertowy przetarg nieograniczony na dzierżawę lokalu
przeznaczonego na prowadzenie ogólnodostępnego bufetu w budynku Urzędu
Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze

Termin i miejsce składania ofert do: **28-08-2023 r. godzina 10:00**, Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, Kancelaria Ogólna, pok. 59, ul. Podgórna 7, 65-057 Zielona Góra
Szczegóły dot. procedury i przedmiotu dzierżawy zostały zamieszczone w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze przy ul. Podgórną 7 (tablica ogłoszeń na parterze) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej UMWL: bip.lubuskie.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 68-45-65-420.

34267703.p

Wyborcze pseudoreferendum

Kaczyński – nieudolna karykatura Orbána

To, co w wydaniu Orbána było chytrą, zbójceką przebiegłością, w wydaniu pisowskim okazało się nieudolną, ociężałą kpina z inteligencji wyborców

Sadurski

W trakcie kampanii wyborczej 2022 r., która miała mu przynieść czwartą kolejną kadencję, Viktor Orbán wpadł na szatański pomysł: połączyć wybory z referendum nt. ochrony dzieci przed genderem. Referendum zawierało cztery pytania:

- Czy popierasz przekazywanie w szkołach dzieciom informacji nt. orientacji seksualnej bez zgody rodziców?
- Czy popierasz promocję zmiany płci wśród dzieci?
- Czy popierasz nieograniczony dostęp dzieci do treści seksualnych, co może wpłynąć na ich rozwój?
- Czy popierasz udostępnianie dzieciom treści dotyczących procedur zmiany płci?

Ponad 90 proc. odpowiedzi na wszystkie pytania brzmiała „nie”. Co prawda referendum okazało się nieważne ze względu na nieosiągnięcie 50 proc. frekwencji, to jednak zadziało choćby w ten sposób, że odciągnęło część wyborców skrajnie prawcowego Jobbiku od antyorbanowskiej koalicji, do której tym razem wszedł m.in. właśnie Jobbik. To wpłynęło na skalę sukcesu Orbána.

Zgodnie ze scenariuszem „Budapesztu w Warszawie” Kaczyński i jego ludzie postanowili zmałpować co lepsze sztuczki Orbána – w tym łączenie ideologicznie wyrazistego referendum z wyborami parlamentarnymi. Tylko to, co w wydaniu Orbána było chytrą, zbójceką przebiegłością, w wydaniu pisowskim okazało się nieudolną, ociężałą kpina z inteligencji wyborców. Orbán, stawiając jeden tylko temat, skierował zręcznie całą propagandową artylerię na punkt specjalnie wrażliwy dla tradycjonalistycznego elektoratu. PiS, wrzucając cztery różne pytania, od Sasa do Lasa, rozproszył wydzźwięk referendum i rozbroił jego znaczenie. To, co u Orbána było perfidne, u Kaczyńskiego jest żalosne. Nie pierwszy to zresztą raz, gdy naśladowanie Orbána nie wychodzi Kaczyńskiemu, obciążonemu umysłami Morawieckiego, Błaszczaka czy Brudzińskiego. Np. cała zabawa w kotka i myszkę z Komisją Europejską zręcznemu Orbánowi przynosiła polityczne profity, a PiS-owi wyłącznie akumulację kar finansowych.

Niezdarność PiS-u w pichceniu swojego referendum nie jest moim problemem. Nie jest zresztą czymś zaskakującym, biorąc pod uwagę pisowskie doświadczenia z referendum. Mało kto już pamięta, że swą karierę prezydencką Andrzej Duda rozpoczął od referendum, w którym pytał o obniżenie wieku emerytalnego, utrzymanie sposobu funkcjonowania Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe i zniesienie obowiązku szkolnego dla sześciolatków. Zarówno każde z tych pytań z osobna, jak i ich połączenie w jeden dokument były tak absurdalne i niemądre, że jedynym wytłumaczeniem tego projektu mogła być chęć ironicznej parodii propozycji referendalnej jego poprzednika Bronisława Komorowskiego, który podobną sztuczką chciał dokonać rzutu na tamtę w końcówce swej nieudanej kampanii wyborczej. Wrzucając w jeden



• **Jarosław Kaczyński i Viktor Orbán**
FOT. SEAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

pakiet trzy pytania absurdalne, urągające logice i zdrowemu rozsądkowi, chciał być może Duda zdewaluować samą instytucję referendum. I to mu się udało, czego późnym echem jest właśnie ogłaszane referendum 2023.

Jeśli w wyniku tych mało finezyjnych zagrywek PiS-owi uda się ośmieszyć ideę referendum, będzie to jednak ze szkodą dla demokracji. Referendum nie jest bowiem samo w sobie czymś złym albo nieuchronnie populistycznym. Jak pisał wybitny włoski teoretyk demokracji Giovanni Sartori, referenda mogą być dobrym uzupełnieniem demokracji przedstawicielskiej (realizowanej przez parlamenty), ale tylko w prostych sytuacjach, dla rozwiązywania elementarnych problemów, co do których w społeczeństwie jest wyraźny antagonizm, a jednocześnie istnieje mocna potrzeba postanowienia na „tak” lub „nie”.

Jak łatwo widać, żaden z tych warunków nie jest spełniony przy proponowanym obecnie pisowskim referendum: wszystkie pytania wymagają odpowiedzi mających charakter stopniowalny (czyli: nie „tak” lub „nie”, ale „mniej” lub „więcej”), czyli niedających się precyzyjnie wyrazić w referendum, a publiczna świadomość konieczności odpowiedzi właśnie teraz jest bardzo wątpliwa (jak podaje prof. Radosław Markowski, np. tylko ok. 7 proc. respondentów uważa kwestię migracji za istotny problem społeczny w dzisiejszej Polsce).

Co więcej, referendum powinno być poprzedzone dogłębną deliberacją, w której zwolennicy odmiennych odpowiedzi na pytania mogliby spo-

kojnie i uczciwie zaprezentować swoje argumenty i kontrargumenty, opierając się na ekspertyzach, opiniach specjalistów, audytach itp. Jeśli bowiem referendum ma być demokratyczną formą kolektywnego podejmowania decyzji, to musi być poprzedzone odpowiednikiem parlamentarnej deliberacji, która przecież nie powinna się ograniczyć do „nie, bo nie”. Jasne jest, że niecałe dwa miesiące, które nas dzielą od referendum, na dodatek wypełnione kakofonią kampanii wyborczej, nie stwarzają najmniejszej szansy na taką deliberację.

Jej modelem mogłoby być słynne referendum irlandzkie z 2018 w sprawie aborcji. Ale tam zostało one poprzedzone wielomiesięcznymi, publicznymi debatami specjalnie powołanego zgromadzenia obywatelskiego o charakterze ponadpartyjnym, złożonego z obywateli w części dobranych drogą losowania. Rekomendacje (niewiążące) tego zgromadzenia zostały następnie przyjęte przez referendum i przez parlament. Referendum było jedynie uwierczeniem poważnego, długiego procesu społecznej debaty, w wyniku którego udało się uzyskać niemal konsensus w tej nadzwyczaj kontrowersyjnej sprawie.

Referendum pisowskie będzie zaprzeczeniem tego wszystkiego. Skrajnie tendencyjne pytania, oparte na fałszywych przesłankach (np. formuła „Przymusowa relokacja nielegalnych imigrantów”: cztery słowa, cztery kłamstwa), skrojone dla konkretnego wyborczego celu i rzucone w pośpiechu uniemożliwiającym jakąkolwiek poważną dyskusję – to recepta na obejście demokracji, a nie jej pogłębienie.

Normalnie referendum jest przydatnym instrumentem dla tych sił politycznych, które są niechętnie rozwiązaniom popieranym przez większość parlamentarną. To logiczne: nie możemy czegoś osiągnąć w parlamencie, to odwołujemy się do całego społeczeństwa. (Tak można np. interpretować poparcie dla referendum aborcyjnego przez PSL i Polskę 2050). Ale referendum dla przeprowadzenia czegoś, do czego ma się łatwą większość parlamentarną, jak dziś w przypadku PiS-u, jest politycznym dziwactwem: po co strzelać z armaty do wróbla?

Jak pisał słynny amerykański sędzia (i przez pewien czas członek Izby Reprezentantów) Abner J. Mikva, „referenda w najlepszym razie stały się dla wybieralnych oficjeli metodą zrzucania z siebie odpowiedzialności

za podejmowanie trudnych i skomplikowanych decyzji”. Ale w przypadku obecnego referendum pisowskiego wytłumaczenie jest mniej subtelne, bo i polityka PiS-u subtelna nie jest. To raczej toporna metoda wpłynięcia na wynik wyborów przez związanie ich ze zmanipulowanym referend.

Referendum powiązane chronologicznie z wyborami bywa w świecie demokratycznym stosowane dla oszczędności budżetowych, ale wymaga specjalnej ostrożności, by uniknąć podejrzeń o wyborcze machlojki. Należy się starać, by tematyka referendum była minimalnie związana z agendą kampanii wyborczej. Należy, po drugie, starać się, by fundusze przeznaczone na kampanię referendalną nie zakłóciły zasad finansowania kampanii wyborczej. I należy, po trzecie, starać się, by referendum nie wpłynęło na tajność wyborów.

Wszystkie te trzy patologie są bardziej niż prawdopodobne w przypadku wyboro-referendum 15 października.

Po pierwsze, wszystkie pytania tkwią w samym centrum przekazów partii rządzącej, którymi chce nasycić ona kampanię wyborczą. W tym sensie samo referendum jest tu nieistotne, a pytania i odpowiedzi nie mają znaczenia. Chodzi o sklonienie do przejęcia przez wyborców pisowskiej interpretacji pytań referendalnych, by z tym nastawieniem oddali głos w wyborach. Bo dla partii ważne są tylko one.

Po drugie, wiele już napisano o tym, że referendum, rządzące się zupełnie innymi prawami finansowania kampanii, będzie środkiem obejścia ograniczeń wydatków kampanijnych PiS-u. De facto partyjne referendum (PiS nawet z tym się nie kryje) będzie finansowane prawie bez ograniczeń z kasy publicznej, zasilając hojnie budżet wyborczy partii.

Po trzecie, o czym na razie mówi się najmniej, referendum pożenione z wyborami w polskich warunkach de facto podważa tajność głosowania. Bo każdy, kto odmawia udziału w referendum (by nie podbić frekwencji dla efektu ważności referendum), musi to wyraźnie oświadczyć komisji, domagając się formalnego zaznaczenia tego faktu. Jest jasne, że czynić to będą ludzie niechętni koalicji rządzącej: to przecież opozycja odrzuca referendum jako farsę. A zatem jeszcze przed wejściem do kabiny publicznie trzeba się zadeklarować, po której stronie sporu międzypartyjnego się jest. W małych miejscowościach – często wobec znajomych, sąsiadów, krewnych...

Tajność tych wyborów będzie więc taka sama, jak ich uczciwość. ●
Wojciech Sadurski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego i profesorem w Centrum Europejskim UW. Członek Globalnej Komisji Praworządności. Niedawno, nakładem Austerii, ukazała się jego książka „Demokracja na czarną godzinę”.

Jan Mencwel dla „Wyborczej”

MAKE SMRÓDKA GREAT AGAIN

**Relacja Polaków
z rzekami? Status: to
skomplikowane.**

Wojciech Szot

Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich aktywistów społecznych. A przy tym świetnym reporterem. Właśnie ukazała się „Hydrozagadka”, reporterska książka Jana Mencwela, który od lat działa na rzecz poprawy jakości przestrzeni publicznej w Polsce.

Jego poprzednia książka, „Betonozą”, stała się społecznym wydarzeniem – rozkręciła na ogólnopolską skalę debatę o urządzaniu przestrzeni publicznej, a słowo „betonozą” weszło do polszczyzny. Czy trwale? Oby nie. W „Hydrozagadce” Mencwel przygląda się rzekom i zadaje pytanie: Kto zabiera polską wodę i jak ją odzyskać?

ROZMOWA Z
JANEM MENCWELEM
aktywistą, reporterem

WOJCIECH SZOT: Łatwo nam zorganizować się wokół czegoś, co jest w środku miasta, często w centrum naszego życia. Rzeki często przepływają gdzieś obok, nowoczesne miasta bywają zwrócone do niej plecami, jak przez wiele lat Warszawa.

JAN MENCWEL: Nasz stosunek do rzek jest skomplikowany. Z jednej strony lubimy wyjechać nad rzekę czy nad jezioro, ale wtedy szukamy specjalnej, czystej rzeki. Z drugiej strony, często rzekę koło nas, czyli na przykład tę, która płynie przez nasze miasto, traktujemy jak przeszkodę albo ściek niewart żadnej troski.

Rzeka – choć często zamulona – jest czymś przezroczystym w przestrzeni. – Sam dla siebie musiałem odkryć Wisłę. Mamy w Warszawie wspaniałą rzekę, która wciąż jest nieuregulowana, nie do końca zabetonowana i wcale nie tak brudna, jak się mówi. Bardzo wiele tej rzece zawdzięczamy. Teraz brzegi Wisły to jeden z ulubionych terenów rekreacyjnych w mieście, ale wiele osób nie wie, że woda, która płynie w warszawskich kranach, po-

chodzi z Wisły. Oczywiście jest później oczyszczana, lecz to właśnie rzeka zabezpiecza nasze podstawowe potrzeby.

W „Hydrozagadce” opisałem małże, które codziennie testują dla nas jakość wody. Nazywają się skójki zaostrzone i są zanurzone w Grubej Kaście, ujęciu wody w korycie rzeki. Gdy jakość wody się pogarsza – zamykają swoje skorupy, a przyczepione do nich czujniki wychwytyują ten ruch i zamykają pobór wody. Ten system działa od wielu lat i okazał się niezwykle skuteczny.

Wzruszył mnie fakt, że po kilku miesiącach małże są wysyłane na emeryturę.

– Po jakimś czasie nawet małże przyzwyczajają się do gorszej wody i stają się mniej czułe. To jest coś, o czym zapominamy, ale woda, z której korzystamy, pochodzi nie z „fabryki H₂O”, tylko z rzek i ich naturalnego ekosystemu. Chciałem o tym przypomnieć czytelnikom. W tym ekosystemie ważna jest rzeka, woda, ale też całe życie w niej – w tym właśnie małże i ich emerytura.

Gdy pisałem książkę, doszło do katastrofy na Odrze. Zupełnie nie brałem pod uwagę takiego scenariusza.

To było dla wielu osób przebudzenie, rzeka stała się elementem debaty publicznej.

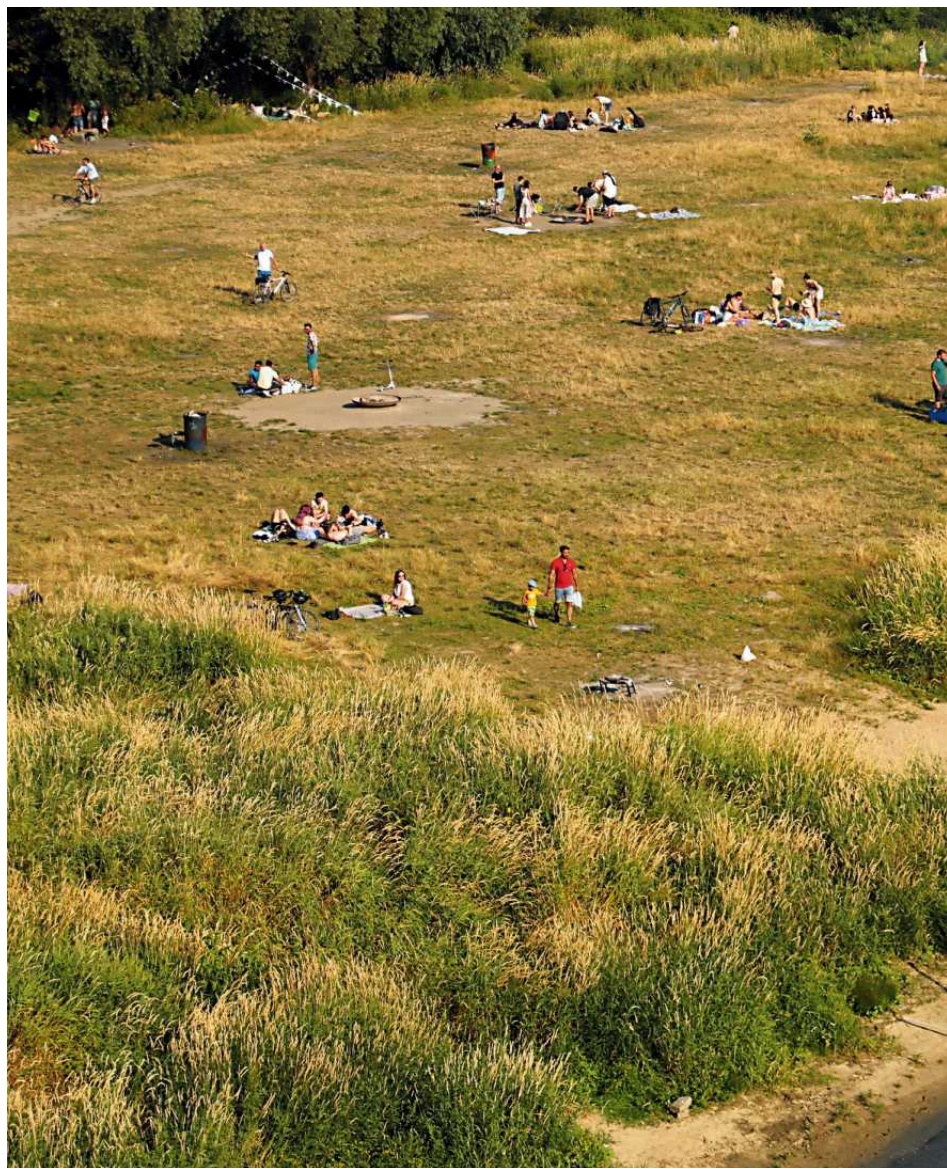
Niestety, prawdziwe przyczyny katastrofy zostały skutecznie ukryte przez rządową propagandę. Po roku naukowcy, eksperci, aktywiści, wszyscy mówią, że jesteśmy dokładnie w tym samym punkcie. Nic się nie zmieniło, przyczyny katastrofy – wycieki z wielkich zakładów górniczych i przemysłowych – są rozpoznane, ale władze nie robią nic, by ponownie nie doszło do takiej sytuacji. Na razie to historia o przebudzeniu, które nie przyniosło przełomu.

Tak w ogóle działa – wydaje mi się – dyskusja o ekologii i katastrofie klimatycznej. To historia ciągłego zapomnienia.

– Opisuję w książce coś, co można by nazwać wodną historią Polski ostatnich 150 lat. Okazuje się, że wciąż popełniamy te same błędy, które popełnialiśmy wtedy. Tylko że wtedy wydawały się one bardziej usprawiedliwione.

Jakie to błędy?

– Osuszanie mokradel, regulowanie rzek. Oczywiście 100 lat temu mieliśmy „problem” z rzekami i w ogóle z nad-



miarem wody, bo Polska była krajem podmokłym. Ale dzisiaj takie działania jak regulacje rzek nie mają już żadnego uzasadnienia. To, co odkryłem, patrząc w przeszłość, to Polska ciągle walcząca z wodą i wilgocią. Żeromski, Iwaszkiewicz czy Dąbrowska wielokrotnie pisali o wodzie, rzekach, błocie i walce z nim. Zwłaszcza ten pierwszy miał wręcz obsesję czystości.

Jako student weterynarii stykał się z nim często.

– To wynikało z jego autentycznej troski o zdrowie publiczne i o wyrwanie ludzi z ubóstwa. W tym wszystkim dzikie polskie rzeki oberwały rykoszetem – dla elit były po prostu symbolem naszego zacofania w stosunku do Zachodu, ale też do Rosji, która właśnie realizowała wielkie projekty regulacji i kaskadyzacji swoich rzek.

Problem polega na tym, że 100 lat po „Przedwiośniu” jesteśmy wciąż zakładnikami mitu o Polsce, która będzie czysta, uregulowana, osuszona. W przypadku rzek czy mokradel to już zupełnie nieaktualne, między innymi dlatego, że zmienił się klimat: teraz potrzebujemy za wszelką cenę zatrzymać wodę, bo coraz częściej będzie jej nam brakować. Niestety, elity dalej, w imię mitu „wielkiej, suchej Polski”, niszczą nasze najcenniejsze zasoby: dzikie rzeki i mokradła.

Gdy czytam ciebie, Springera, Piątka czy Robińskiego, którzy sięgacie w przeszłość, pokazując, że nasze dzisiejsze problemy mają swoje źródło w przeszłości i wciąż funkcjonujących mitach, widzę historię jak cykl osoby z chorobą alkoholową – upicie się, trzeźwienie, obietnica poprawy i zapomnianie.

– Mit niczym nieograniczonego postępu, który zaczął się na dobre w XIX wieku, wciąż w nas jest. Ale dziś już widać, że postęp ma swoje granice: wyznacza nam je natura. Nie możemy jej eksploatować bez końca, bo nie przetrwamy. Na szczęście jest coraz więcej osób dostrzegających to, że

trzeba się zatrzymać, krytycznie spojrzeć na nasze mity i marzenia o „pożątej Polsce”.

I chyba to jest temat zarówno „Betonozą”, jak i „Hydrozagadki” – jak zdefiniować na nowo myślenie o rozwoju i postępie.

Jak?

– Musimy przestać niszczyć to, co jest wokół nas, usprawiedliwiając to przyszością. Może uznajmy, że niektóre rzeczy już są na właściwym miejscu, są wystarczająco dobre i nie trzeba ich ulepszać? Dzikie polskie rzeki są tego doskonałym przykładem.

Kiedyś cieszyły nas naliczanie sekundowe i dzwonki stereo, potem darmowe sekundy i jako taki działający internet w telefonach, dzisiaj sieci się reklamują szybkością umożliwiającą streaming w jakości HD. Kapitalizm zawsze wytworzy nam nowe potrzeby, by sprzedawać kolejne usługi.

– To dobra metafora. Podobnie działa infrastruktura drogowa – wciąż wydaje nam się, że musimy jeszcze szybciej gdzieś dojechać, że potrzebujemy kolejnych dróg, poszerzania ich, przebudowywania. Wydajemy na to miliardy złotych. Trochę podobnie jest z regulowaniem rzek albo z osuszaniem mokradel. Potrzebą rozwoju wytłumaczmy sobie każdą działalność, nie zastanawiając się nad tym, co ten „rozwój” tak naprawdę nam przyniesie. Wynika to też z bardzo złego gospodarowania zasobami, które już mamy, braku planowania.

I gdy w Warszawie Miasto Jest Nasze, którego jesteś przewodniczącym, walczysz o zmiany, to oponenci zarzucają wam, że chcecie cofnąć miasto do epoki kamienia łupanego.

– Tak, to bardzo częsty zarzut. Albo że chcemy z miasta zrobić wieś. Teraz, gdy wyszła „Hydrozagadka”, docierają do mnie głosy ludzi z branży transportu wodnego. Oni też uważają, że chcą ich cofnąć w rozwoju, postulując, by jak najdłużej Wisła została dziką rzeką,



Jan
Mencwel

Hydrozagadka. Kto zabiera polską wodę i jak ją odzyskać

wyd. Krytyka
Polityczna



żeby ją wręcz renaturyzować i powołać na niej park narodowy.

Ja ich pytam: czy koszt uregulowania Wisły jest racjonalny? Oni na pewno zyskają, ale co ze społeczeństwem? I jak to policzyć?

Jednym z argumentów w kontrze jest porównywanie nas do Zachodu – że oni mają rzeki uregulowane, to my też powinniśmy mieć. To jest to nasze „doganianie Zachodu”. Tylko czemu nie dostrzegamy tego, że to wysychająca Europa Zachodnia zaczyna nam zaźdroszczyć naszych mokradeł i nieuregulowanych rzek, bo dzięki nim jeszcze jakoś się trzymamy?

To jeden z największych problemów polskich konserwatystów – z jednej strony są przeciwnikami tego, co „z Zachodu”, a z drugiej chcą, byśmy go gonili. Wychodzi z tego wszystkiego, że to my jesteśmy konserwatystami. – Tak, bo dbamy o tradycyjny polski krajobraz. Uważam, że gdyby konserwatyści mieli olej w głowie, to zaczęliby chronić Puszczę Karpacką, zakładali parki narodowe i dbali o to, by nikomu do głowy nie przyszła żadna regulacja Wisły. W końcu to nasze dziedzictwo, piękna, dzika rzeka. A Odra? Powinniśmy ją renaturyzować i się tym chwalić – Niemcy uregulowali, a Polacy byli mądrzejsi i teraz to my mamy czystą rzekę i i mniej problemów z suszą.

W godle mamy zwierzę. To do czegoś powinno zobowiązywać. – Tylko kto widział to zwierzę? Mówi się, że to „orzel biały”, ale taki ptak nie istnieje. A bielik, o którym wszyscy myśłą, że jest w naszym godle, nie jest orłem i nie jest białym.

Idąc dalej – okazuje się, że na pierwszych monetach mieliśmy raczej pawia niż orła. Może gdyby tam był bocian, to bardziej byśmy się przejęli? – Bocian jest gatunkiem, którego populacja spada, a to dla nas sygnał alarmowy. Ale bocian nie jest jeszcze w krytycznej sytuacji. Za to w ciągu ostatnich 15-20 lat w Polsce zaczęły niemal

zupełnie zanikać niektóre gatunki ptaków, takie jak rycyki, kiedyś popularne na terenach podmokłych. Dawniej były one, podobnie jak bociany, stałym elementem polskiego krajobrazu. W efekcie osuszania mokradeł, likwidowania terenów zalewowych wiele ptaków prawie zniknęło i zmienił nam się nadrzeczny krajobraz dźwiękowy. Wszystko po to, by osuszyć kraj, by było porządniej i nowocześniej.

A jaki miałeś cel, pisząc „Hydrozagadkę”? – Chciałem zrozumieć to, co się wokół mnie dzieje. Też dla samego siebie. Gdy jeździłem po Polsce, opowiadając o „Betonozie”, wiele osób opowiadało mi o problemach z wodą – z retencją, suszą, wysychającymi rzekami, jeziorami. Czy wyschniemy? – to pytanie słyszałem bardzo często. Zaniepokojenie budzą wprowadzane w wielu gminach i miastach letnie ograniczenia w zużyciu wody. Postanowiłem się dowiedzieć, czy jesteśmy skazani na apokaliptyczną wizję Polski jako pustyni, w której każdy będzie ze swoją beczką deszczówki i spluwą brocił się przed sąsiadami. A wakacje nad rzeką będziemy mogli tylko sobie powspominać.

Jak daleko jesteśmy od tego? – Na szczęście – na razie – dosyć daleko. Choć deszczówkę już powinniśmy zbierać. Tylko że – celowo – to nie jest książka o tym, co każdy z nas może zrobić. Ale o tym, co możemy zrobić wspólnie.



Musimy przestać niszczyć to, co jest wokół nas, usprawiedliwiając to przyszłością

JAN MENCWEL

Ale przecież potrzebujemy też poradników.

– Uważam, że narracja obarczająca każdą i każdego z nas odpowiedzialnością za los planety jest już wszechobecna. Nie możemy ciągle słyszeć o tym, że coś robimy źle, gdy tuż obok wielkie podmioty – spółki węglowe, agencje rządowe – po prostu osuszają nam rzeki. I wylewają do nich ścieki. To dobrze, że wiele osób ma świadomość tego, że trzeba oszczędzać wodę. Ja chciałbym to zaangażowanie przekuć w sprzeciw wobec tego, co robią rządzący.

Przekop Mierzei Wiślanej był od początku absurdalnym pomysłem, ale władze dopięły swego. Przy dość nieznaczącym oporze społecznym. – Jeśli dojdzie do betonowania Odry czy Wisły – bo ono też jest w planie, choćby w postaci nowej zapory w Sierzewie – to będzie inaczej. Wystarczy przypomnieć, jak wielki był protest przeciw niszczeniu niewielkiej Rospudy za pierwszych rządów PiS. A dziś przecież także wyborcy PiS widzą zmiany klimatu, ich też dotyka wysychanie krajobrazu.

Problemem jest chyba polaryzacja i to, że ludzie mają dość złych wiadomości. Widzimy to, co podsuwają nam media społecznościowe, a Facebook nie chce, byś wchodził na niego i czytał o tym, jak jest źle, bo w pewnym momencie przestaniesz. – To może porozmawiamy o czymś pięknym i dobrym. O wizji Polski przyszłości, kraju odpornego na zmiany klimatyczne, w którym będziemy się zachwycać czystymi, dzikimi rzekami. Politycy, w tym ci z partii rządzącej, nie doceniają tego, jak Polacy kochają przyrodę. Nam się często wydaje, że są dwa obozy – ci, którzy chcą wszystko zniszczyć, i ci, którzy zalesiliby środek Warszawy.

Tak nie jest – milcząca większość jest po stronie przyrody i to widać w wielu badaniach. Problemem jest bardzo wąska, ale posiadająca fundusze i wsparcie polityczne grupa, która na niszczeniu przyrody zarabia. Ta grupa korzysta najbardziej na tym, że rzekami mało kto się interesuje albo że uodporniliśmy się na negatywne zmiany.

Patrzymy na zdjęcia sprzed 50 lat i widzimy ludzi kąpiących się w rzece. Patrzymy na nią dzisiaj i wiemy, że nie pozwolilibyśmy naszym dzieciom do niej wejść. I co myślimy? „Tak musi być”. Rzeka wysycha? „Cóż, katastrofa klimatyczna”. Obojętniejemy, bo wydaje nam się, że zmiana na gorsze jest już nieuchronna. A tymczasem okazuje się, że za wysychaniem jeziora w miejscowości, do której od lat jeździmy na wakacje, stoi lokalny biznesmen eksploatujący wodę albo kopiący coś w okolicy wraz z urzędnikiem, który na to przyzwala.

Podam przykład: według badań naukowych jedną z głównych przyczyn wysychania Wisły wcale nie są zmiany klimatu, tylko wydobywanie piasku z rzeki. Gdzie są piaskarnie? Niemal w samym centrum Warszawy. Kto dał im zgodę na działalność? Rządowa spółka Wody Polskie. Tak nie musi być.

Teraz będziemy się cieszyć nową kładką nad Wisłą, ale jej budowa zdaniem wielu wodniaków wpłynie na spiętrzenie wody, zwiększenie prądu i silniejsze wymywanie koryta rzeki. – Mało jest w tym wszystkim refleksji nad tym, jak takie inwestycje wpływają na rzekę. Traktujemy rzekę jako coś, co jest nam dane na zawsze. „Jakoś to będzie”: płynie sobie, zawsze płynę-

ła, więc możemy przecinać ją różnymi zaporami, mostami, betonować nadbrzeża, budować kolejne bulwary itd. Na szczęście warszawiacy już tak pokochali dziki brzeg rzeki, że gdyby komuś przyszło do głowy go uregulować, byłby olbrzymi protest.

Lubię cię za ten optymizm. Wydaje mi się, że wystarczy jedna powódź, jedna katastrofa i kilku populistycznych polityków...

– Wisła na szczęście jest niezwykle silną rzeką. I doskonale radzi sobie z olbrzymią presją, jakiej jest poddawana. Do Wisły wylewana jest solanka z kopalni w ilościach większych niż do Odry. Na razie rzece udaje się oczyścić, ale nie ma żadnej świadomej polityki zwiększania jej ochrony. W ubiegłym roku byłem jednym z inicjatorów akcji na rzecz utworzenia parku narodowego na Wiśle. I to jest działanie, któremu zamierzam się w najbliższym czasie poświęcić. Nie wystarczy mieć nad Wisłą plażę, podziwiać dzikie brzegi, trzeba działać, żeby to zachować.

Instytucjonalny ruch ochrony przyrody w Polsce się załamał. Od 22 lat nie ustanowiono żadnego nowego parku narodowego. Niedawno w Albanii rzekę Vjosa poddano ochronie w postaci parku narodowego. To jedna z ostatnich w Europie dzikich rzek. W Polsce mamy wiele takich wodnych skarbów – poza Wisłą choćby Bug – których zupełnie nie chronimy.

Zastanówmy się, jakie rzeki chcemy mieć w przyszłości, jakie chcemy zostawić dzieciom. Wymyślny pozytywny projekt Polski, kraju, który będzie sobie radził z suszą i powodziami, miał zdrowy, zrównoważony ekosystem. Nowoczesna Polska przyszłości to państwo pełne zieleni, wysokich traw, łąk kwiatnych zamiast kwietników, dzikich, meandrujących rzek, czystych plaż nad czystymi rzekami.

I pełne błota. – Tak, bo błoto jest dowodem na to, że w glebie jest woda. „Błotami” nazywano kiedyś zresztą bagna. Po wielu z nich zostały tylko nazwy miejscowe, takie jak Bielsko-Biała czy Puszcza Biała, które pochodzą od białego koloru welnianki, rośliny porastającej bagniste tereny. Ale w języku ukryta jest też niechęć wobec bagna. „Zabagnić”, „wdepnąć w bagno”, samo „bagno” też ma negatywne konotacje. A tymczasem w XXI wieku bagno jest czymś, czego powinniśmy pożądać.

Rzeki też nie mają najlepszego wizerunku. Mamy wszyscy w pamięci jakąś „smródkę” z dzieciństwa. – To akurat pozostałość po PRL. Centralnie sterowany przemysł zanieczyścił wiele rzek i one rzeczywiście na początku lat 90. były takimi ohydnyymi „smródkami”. Dzisiaj niektóre z nich powysychały, a inne, jak choćby Wisła, oczyściły się same, bo upadł przemysł, który zasilał je chemikaliami. Ale coś w tym jest, że rzeki nam zohydzono.

Choć pochodzę z miejscowości, przez którą przepływa rzeka, to dopiero gdy kupiłem mapę okolicy, dowiedziałem się, jak ona się nazywa. Na geografii musieliśmy wykuwać prawobrzeżne dopływy Wisły, a nie wiedzieliśmy, jak się nazywa „nasza” rzeka. – Takie małe rzeki, ciekły wodne można dzisiaj renaturyzować, czyli odwrócić procesy, które je niszczą. Mamy narzędzia do tego, by przywrócić „smródkom” ich wielkość.

Program dla Polski – Make Smródka Great Again? – Totalnie! ●

Piotr Cieśliński

Sytuacja jest bowiem zdumiewająca. W ciągu minionego stulecia fizycy żmudnie odkrywali, z czego i jak zbudowana jest otaczająca nas materia. W wyniku eksperymentów z użyciem potężnych akceleratorów i zderzaczy cząstek elementarnych sklasyfikowali jej najbardziej elementarne składniki: **Leptony**. To elektron i jego nietrwali bracia – mion, taon, a także spokojniejsza z nimi rodzina neutrin.

2 Kwarki. Z nich zbudowane są tworzące jądra atomowe nukleony – neutron i proton, a także cała rzesza innych nietrwałych hadronów;

3 Cząstki przenoszące znane oddziaływania (elektrosłabe i silne), czyli bozony. Takie jak foton, gluony, cząstki W i Z czy cząstka Higgsa.

Powyższy spis cząstek – uzupełniony jeszcze o symetryczny zestaw antycząstek – to już całość. Lista została skompletowana przed dekadą wraz z odkryciem Higgsa w Wielkim Zderzaczu Hadronów w CERN pod Genewą. To odkrycie domknęło obowiązującą teorię, zwaną modelem standardowym. Nie przewiduje ona już żadnej innej cząstki elementarnej.

Tymczasem model standardowy nie wyjaśnia wielu zagadek. Przede wszystkim z obserwacji astrofizycznych wynika, że ta znana nam materia stanowi zaledwie ułamek całkowitej masy galaktyk i gromad galaktyk.

Kosmos jest pełen zagadkowej ciemnej materii, a my nie mamy pojęcia, z czego się ona składa.

Widzimy tylko efekty jej grawitacji w wielkich skalach kosmicznych. W ziemskich laboratoriach jest na razie nieuchwytna.

W eksperymencie G-2 po raz pierwszy mamy szansę namacalnie jej „dotknąć”. Przynajmniej wielu ma taką nadzieję.

NA CZYM POLEGA EKSPERYMENT?

G-2 jest bardzo precyzyjnym pomiarem magnetycznych własności mionu, ujemnie naładowanej cząstki elementarnej, która jest cięższym i nietrwałym bratem elektronu.

Mion, podobnie jak elektron, ma wewnętrzny moment pędu, zwany spinem, co czasem przedstawia się tak, jakby ta cząstka jak bąk wirowała wokół własnej osi, ale w rzeczywistości jest to tylko dość daleka analogia. Spin jest po prostu fundamentalną cechą tych cząstek, podobnie jak ładunek elektryczny.

Spin sprawia, że elektron i mion zachowują się jak mikroskopijne magnesy, elementarne „igły magnetyczne”. Mają moment magnetyczny, który oddziałuje z zewnętrznymi polami magnetycznymi.

Przez długi czas uważano, że stała proporcjonalności (tzw. czynnik żyromagnetyczny g), która łączy moment magnetyczny ze spinem tych cząstek, ma wartość dokładnie 2. Tak wynikało z równania Diraca.

Ale w połowie zeszłego wieku zmierzono, że dla elektronu wartość g jest minimalnie większa niż 2. Szybko wyjaśniono to wpływem próżni i obliczono w ramach nowej teorii, zwanej elektrodynamiką kwantową.

W teorii kwantowej próżnia wcale nie jest pustką – wypełnia ją morze tzw. cząstek wirtualnych, które parami wylaniają się z nicności i znikają w ułamku sekundy. Elektron zakłóca fluktuacje tych wirtualnych par i lokalnie polaryzuje próżnię, powodując podwyższenie wartości współczynnika g.

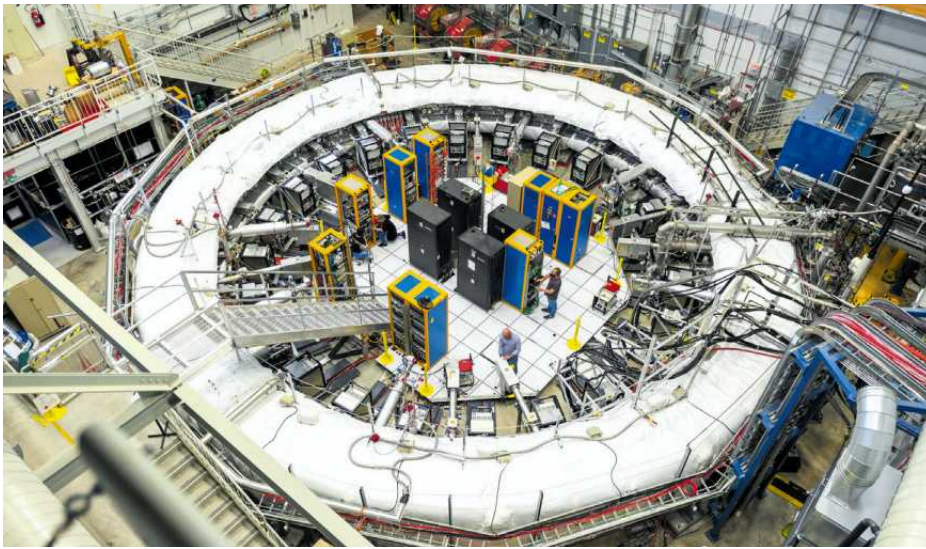
Poprawka wynosiła $\alpha/2\pi$ (gdzie α to stała struktury subtelnej) i aż do 13 miejsc po przecinku zgadzała się z eksperymentalnie zmierzoną wartością. Julian Schwinger z Harvardu, który ją wyliczył, był tak z tego dumny, że kazał sobie ją wyrzeć na kamieniu nagrobnym.

W tych czasach tuż po wojnie, zgodność między wynikami eksperymentów i obliczeniami kwantowej elektrodynamiki by-

Amerykanie natrafili na ślad nowej fizyki?

OSTATNIA SZANSA

Fizycy z nadzieją obserwują eksperyment G-2 w amerykańskim ośrodku Fermilab pod Chicago. To jedna z najpoważniejszych prób natrafienia na ślad sił natury i cząstek elementarnych, których nie przewiduje obowiązująca teoria budowy materii. Właśnie ogłoszono najnowsze wyniki pomiarów.



• **Cyklotron w Fermilabie pod Chicago, gdzie przeprowadzany jest eksperyment G-2**

FOT. RYAN POSTEL /FERMILAB

ła tak doskonała, że Isidor Rabi na jednej z konferencji w 1948 roku zastanawiał się: „To co ja teraz będę mierzył?”.

Jak zwykle okazało się, że fizyka wcale nie jest jeszcze zakończona. W szczególności pojawił się kłopot z mionem.

Pod koniec lat 90. zeszłego wieku w laboratorium Brookhaven na Long Island zmierzono jego anomalny moment magnetyczny i zapachniało sensacją. Wartość okazała się minimalnie większa, niż to, co wynikało z kwantowych poprawek. Tak jakby w obliczeniach nie uwzględniono wpływu jakichś nieznananych wirtualnych cząstek i oddziaływań na polaryzację próżni. Statystyczny błąd pomiaru był jednak zbyt duży, aby mieć pewność.

Dlatego Amerykanie postanowili powtórzyć eksperyment. Potężne nadprzewodzące magnesy z Brookhaven załadowano na barki i przewieziono pod Chicago – do laboratorium Fermilab, gdzie znajduje się dużo silniejsze źródło mionów. Tam pieczołowicie odtworzono cyklotron, układ pomiarowy i w 2018 roku rozpoczęto bardziej precyzyjny pomiar różnicy g-2 dla mionu (stąd też nazwa eksperymentu: G-2).

Cała społeczność fizyków cząstek elementarnych niecierpliwie czekała na wyniki.

CO WYNIKA Z EKSPERYMENTU?

Pierwsze rezultaty ukazały się dwa lata temu. Potwierdzały, że coś może być na rzeczy. Okazało się, że wciąż istnieje minimalna różnica – na ósmym miejscu po przecinku – między eksperymentalną i teoretyczną wartością anomalnego momentu magnetycznego mionu.

Coraz bardziej pachniało to „nową fizyką”. Tak w środowisku fizyków określa się wszelkie anomalie, które mogą podważyć lub rozszerzyć model standardowy, czyli obowiązującą teorię budowy materii.

Fermilab zaś kontynuował eksperyment. Kilka dni temu – 10 sierpnia tego roku – amerykański zespół ogłosił kolej-

Nie ulega wątpliwości, że „nowa fizyka” jest potrzebna, nie tylko w celu rozwikłania zagadki ciemnej materii, ale także po to, aby wyjaśnić nasze istnienie

ny, bardziej precyzyjny wynik, który został uzyskany po zebraniu cztery razy więcej danych.

Nowy rezultat potwierdza wcześniejsze pomiary – anomalia się utrzymała.

Margines błędu został dwukrotnie zmniejszony i jest już bardzo mało prawdopodobne, aby różnica między eksperymentem i teorią była efektem statystycznej niepewności w pomiarach (szansa na to jest teraz mniejsza niż 1 do 3,5 mln).

Czy to znaczy, że można już ogłaszać istnienie nieznananych cząstek, które wylaniają się w wirtualnym morzu próżni i podwyższają wartość momentu magnetycznego mionu?

Tak sugeruje w doniesieniu z USA korespondent BBC, według którego naukowiec spod Chicago są coraz bliżej „odkrycia nowej siły natury”, bo „znalezli więcej dowodów na to, że cząstki subatomowe, zwane mionami, nie zachowują się w sposób przewidywany przez obecną teorię”.

Nie wszyscy jednak podzielają taki wniosek. Relacja w „Nature” jest bardziej wstrzemięźliwa. Jak pisze Davide Castelvecchi, „precyzyjny test magnetyzmu mionów potwierdza wcześniejsze szokujące pomiary”, ale „marzenia o nowej fizyce” niekoniecznie są przez to bliższe spełnienia.

NIE TAKA PROSTA TEORIA

Problem polega na tym, że choć eksperymentalny pomiar stałej sprzężenia g staje

się coraz pewniejszy, rachunki teoretyczne są coraz częściej kwestionowane.

To nie są proste ani pewne obliczenia. Mion, 207 razy cięższy od elektronu, dużo mocniej polaryzuje próżnię i żeby obliczyć jego anomalny moment magnetyczny z dostateczną precyzją, trzeba uwzględnić więcej kwantowych poprawek. Przede wszystkim dodać wkład, jaki do polaryzacji próżni wnoszą wirtualne pary hadronów. Nie da się tego robić metodą perturbacyjną – kolejnych, coraz lepszych przybliżeń, bo oddziaływania silne nie poddają się łatwo takim rachunkom. Teoretycy muszą się tu posilkować danymi z eksperymentów, które same mogą być obciążone błędami.

Dotychczas za najbardziej wiarygodne przyjmowano wyliczenia teoretyków skupionych w „Muon g-2 Theory Initiative”. To one były porównywane z wynikiem eksperymentu w Fermilabie i sugerowały, że istnieje statystycznie istotna rozbieżność, która wskazuje na „nową fizykę”.

W ostatnich latach pojawiły się jednak inne rachunkowe podejścia – np. symulacje komputerowe oparte na tzw. kratochwilowej chromodynamice, które wykonuje grupa BMW (Budapest-Marseille-Wuppertal). Ich rezultat jest zgodny z wynikiem eksperymentu w Fermilabie, co by oznaczało, że w pomiarach magnetyzmu mionu nie widać wpływu nieznananych sił i cząstek.

Na konsensus w tej sprawie trzeba jeszcze poczekać. Fizycy teoretycy obiecują, że udoskonalą metody obliczeniowe i uzgodnią wyniki w ciągu najbliższych kilku lat. Tyle akurat potrzeba także naukowcom z Fermilabu do zakończenia eksperymentu G-2 i przedstawienia finalnego wyniku z najmniejszym marginesem błędu.

CO DALEJ Z NOWĄ FIZYKĄ?

Na razie ciemna materia znowu wymknęła się poszukiwaniom. Może się zresztą okazać, że jej elementarne składniki nie reagują – poza oddziaływaniem grawitacyjnym – z cząstkami znanej materii, z jakiej są zbudowane nasze przyrządy i my sami. Wobec tego nie wnoszą żadnego mierzalnego wkładu do polaryzacji próżni i anomalnego momentu magnetycznego mionu. W takim wypadku eksperyment G-2 nie ma szans na wykrycie ich obecności.

To byłby pesymistyczny scenariusz, bo oznacza także, że w ogóle nie mamy praktycznego sposobu, jak je badać na Ziemi.

Niektórzy fizycy sądzą, że byłby to wręcz koniec fizyki cząstek elementarnych. Eksperyment g-2 w Fermilabie jest dla nich ostatnią nadzieją na to, by udowodnić, że „istnieje fizyka wykraczająca poza model Standardowy”.

Ale na taki wniosek jeszcze za wcześnie.

Optymiści pokładają nadzieję w projektach nowych akceleratorów, a także badaniach neutrin, które jako pierwsze wylaniały się z przewidywań modelu standardowego. Zgodnie z teorią powinny mieć zerową masę spoczynkową, jak fotony, ale eksperymenty odkryły, że jednak co nieco ważą, choć znacznie mniej niż leciutki elektron.

Nie ulega wątpliwości, że „nowa fizyka” jest potrzebna, nie tylko w celu rozwikłania zagadki ciemnej materii, ale także po to, aby wyjaśnić nasze istnienie. Model standardowy nie daje dobrego uzasadnienia, dlaczego we Wszechświecie jest aż taka przewaga ilościowa materii nad antymaterią. Wciąż nie wiemy, skąd się wzięła ta asymetria, dzięki której powstały gwiazdy, planety i życie na Ziemi. ●

Po deszczu koniecznie spójrz w niebo

Czy wiesz, jak powstaje tęcza?

To jedno z najpiękniejszych zjawisk optycznych na niebie. W najbliższych dniach będziemy mieć sporo przelotnych opadów i jednocześnie dużo słońca. To warunki szczególnie sprzyjające obserwacji tęczy.

Krzysztof Drozdowski

Isaac Newton pod koniec XVII w. udowodnił, że światło słoneczne jest mieszaniną barw podstawowych i można je rozdzielić podczas załamania na granicy dwóch ośrodków, np. powietrza i szkła lub powietrza i wody. Dzięki temu, że fale świetlne o różnej długości, czyli różnych barwach, mają inną prędkość, w różnych substancjach podczas przejścia z jednego ośrodka do drugiego załamują się, czyli zmieniają kierunek.

Każda barwa załamuje się nieco inaczej – światło o większej długości (czerwone) jest odchylane najsłabiej, a to o najmniejszej długości (fioletowe) najmocniej. W rezultacie podczas załamania różne barwy światła są rozdzielane.

Pół wieku przed Newtonem Kartezjusz, mimo że nie znał prawidłowego wyjaśnienia powstawania kolorowych efektów podczas załamania światła, dość poprawnie wytłumaczył powstawanie tęczy. Jego teoria oparta była na obserwacji przechodzenia światła przez szklane kule wypełnione wodą. Kartezjusz zauważył, że niezależnie od rozmiarów kuli, światło które do niej wpada, odbije się od tylnej ścianki, a potem ponownie opuści kulę. Przy czym jest ono odchylone o blisko 42 stopnie od światła padającego. Jest to dokładnie taki sam kąt, jaki tworzy linia łącząca słońce i obserwatora z łukiem tęczy.



• Tęcza nad Tatrami FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

ODKRYCIA KARTEZJUSZA

Kartezjusz odkrył, że kąt ten nie zależy od wielkości kuli. Wyciągnął stąd prawidłowy wniosek, że tęcza powstaje na skutek odbicia promieni słonecznych od tylnej ściany kropli wody. Odbiciu temu towarzyszy dwukrotne załamanie: przy wchodzeniu promienia do kropli i przy jej opuszczaniu. To wyjaśnienie, z drobnymi poprawkami, jest aktualne do dziś.

Kartezjusz zauważył też, że część światła może ulec dwukrotnemu odbiciu od tylnej ścianki kropli. Opuszcza ją ono wtedy odchylone o 51 stopni od pierwotnego biegu promienia.

W ten sposób możemy wyjaśnić istnienie, przy dobrych warunkach do obserwacji, dwóch łuków tęczy. Jeden – ten główny – tworzy z osią słońce – obserwator, środek łuku, kąt 42 stopni. Drugi łuk – mniej jasny i nie zawsze widoczny – tworzy z tą osią kąt 51 stopni.

Kolory w drugim łuku tęczy są rozmieszczone odwrotnie niż w tęczy głównej z powodu podwójnego

odbicia, w wyniku czego wszystko ulega odwróceniu. W tęczy zasadniczej kolor czerwony jest po zewnętrznej części łuku, a w tęczy wtórnej po wewnętrznej.

Ze sposobu, w jaki tęcza powstaje, wynikają proste zasady określające, w jakiej części nieba jej szukać.

Przede wszystkim tęczę zobaczymy wtedy, gdy słońce oświetla krople padającego deszczu. Chmura, z której pada, musi być po przeciwnej stronie nieba niż słońce. Trzeba więc jej szukać, np. po południu po wschodniej stronie nieba, dokładnie na przedłużeniu kierunku padania promieni słonecznych. Najlepiej po prostu stanąć tak, abyśmy mieli słońce za plecami, i rozejrzeć się po niebie. Najbardziej sprzyja poszukiwaniu tęczy zmienna pogo-



Mało kto wie, że istnieje biała tęcza. Występuje podczas mgły

da z przelotnymi opadami, kiedy raz pada deszcz, a za chwilę zza chmur wychodzi słońce. Najlepiej też widać to zjawisko na tle ciemnych chmur.

KOLORY TĘCZY

Wydawać by się mogło, że liczba kolorów tęczy nie powinna być obiektem żadnych dyskusji. Nic prostszego, jak popatrzeć na tęczę i je policzyć. Jednak barwy tęczy przechodzą płynnie w siebie i jest sprawą subiektywną, jak je postrzegamy i nazywamy.

Obecnie jest powszechnie przyjęte, że rozróżniamy siedem kolorów tęczy: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, jasnoniebieski (błękitny), ciemnoniebieski (indygo) i fioletowy.

Niektórzy nie widzą powodu, aby rozróżniać dwa odcienie niebieskiego, stąd czasem mówi się, że tęcza ma sześć kolorów.

Tradycja wyróżniania siedmiu kolorów tęczy i traktowania jasno- oraz ciemnoniebieskiego jako osobne barwy wywodzi się jeszcze z czasów Newtona. Ten wielki uczony interesował się numerologią, a w wielu kulturach liczba siedem uznawana jest za wyjątkową. Istnieją anegdoty, że Newton specjalnie podzielił kolor niebieski na dwie barwy, aby liczba kolorów tęczy wynosiła siedem i podkreślała w ten sposób harmonię natury.

Z tego, że łuk tęczy widoczny jest zawsze pod kątem 42 stopni od linii łączącej słońce, obserwatora i środek łuku, wynika, iż największy łuk tęczy zobaczymy, kiedy słońce jest nisko nad horyzontem – zaraz przez zachodem lub niedługo po wschodzie. Wtedy łuk tworzy niemal półkole. Około południa, kiedy słońce jest wysoko, tęczy w ogóle nie zobaczymy.

Na przykład w czerwcu między godzinami 10 a 15 tęczy nie zobaczymy na pewno. Zapada się ona wtedy pod horyzont. Ale kiedy patrzymy na ziemię pod kątem mniejszym, niż padają na nią promienie słoneczne, np. z samolotu lub w górach, mamy szansę zobaczyć pełen krąg tęczy.

BIAŁA TĘCZA

Mało kto wie, że istnieje biała tęcza. To zjawisko podobne do zwykłej tęczy i także powstaje w wyniku odbicia i załamania światła na kropłach wody. Występuje podczas mgły. Krople mgły są znacznie mniejsze od kropli deszczu, ich rozmiary mierzy się w mikrometrach (tysięcznych częściach milimetra).

Tak samo jak w przypadku większych kropli, światło rozszczepia się w nich na barwy składowe. Jednak przy niewielkich rozmiarach dochodzi także do zjawiska dyfrakcji. Promienie światła uginają się i zmieniają kierunek. W wyniku tego te o różnych barwach zostają z powrotem wymieszane, tworząc barwę białą.

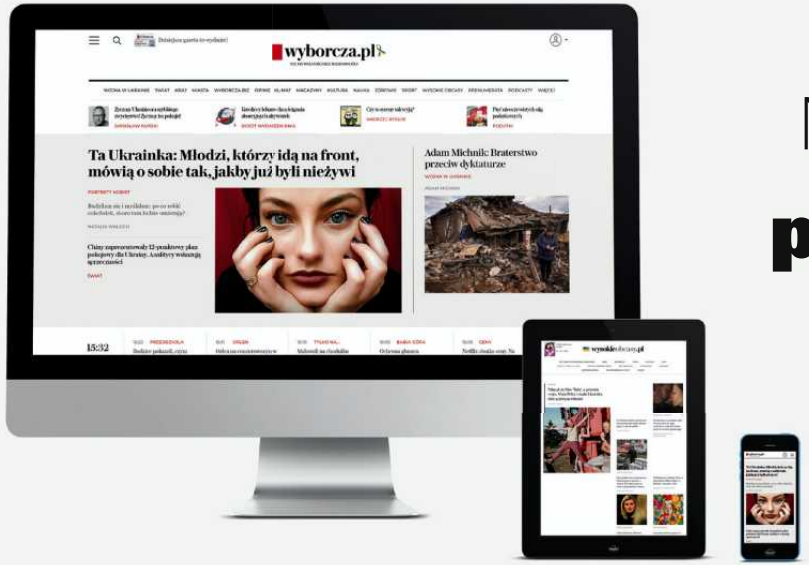
NIE TYLKO W CZASIE DESZCZU

Identyczne zjawiska jak w kropłach deszczu oświetlonych przez słońce zachodzą wtedy, gdy na krople o innym niż deszcz pochodzeniu padają promienie słoneczne.

Tęczę możemy zobaczyć, o ile patrzymy pod odpowiednim kątem, w pobliżu wodospadu, ponad falami morskimi rozbijającymi się o brzeg, w fontannie, a nawet przy podlewaniu ogródka.

Wszystko to jest tym samym zjawiskiem, co tęcza po deszczu. ●

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

Zdjęcia 27-letniego Pakistańczyka, który po wypadku na wysokości 8200 m n.p.m. przez trzy godziny walczył o życie, dokumentują samotność półprzytomnego i na wpół zamarznętego człowieka, przez którego bezwładne, leżące na szlaku ciało przeskakują dziesiątki wspinaczy idących do szczytu.

Byli wśród nich Norweżka Kristin Harila i Tenjen „Lama” Szerpa, którzy w rekordowym czasie 92 dni kompletowali właśnie koronę Himalajów i Karakorum, czyli weszli na wszystkie 14 ośmiotysięczników. Po blisko trzech godzinach od wypadku 27-letni Muhammed Hassan zmarł. Media w wielu krajach zadawały publiczne pytanie: dlaczego nikt nie pomógł Pakistańczykowi?

Wysnuto teorię, że gdyby nie był miejscowym biedakiem, ale turystą z Zachodu, z pewnością doczekałby ratunku. Austriacki „Der Standard”, brytyjski „The Guardian”, a także niemiecka prasa oskarżały Harilę i innych wspinaczy, że nie pomogli Pakistańczykowi.

Norweżka przez jakiś czas nie zabierała głosu w tej sprawie, ale została do tego zmuszona. Groźby śmierci, oskarżenia, wyzwiska napływają do niej ze wszystkich stron świata.

Wersja Kristin Harili

Na swojej stronie Kristinharila.com himalaistka opisała własną wersję wypadków. Tłumaczy, że długo milczała w tej sprawie z szacunku dla rodziny Hassana. Pakistańczyk pozostawił żonę, trzech małych synów i chorą matkę, która czekała na jego powrót. Miał na K2 zarobić pieniądze na lekarstwa dla niej. Harila uważa, że ze względu na bliskich Pakistańczyka epatowanie drastycznymi zdjęciami jego zwłok w mediach jest głęboko nieetyczne.

„Wysłałam prośbę do rodziny Hassana, z pytaniem, czy mogę się wypowiadać w tej sprawie. Nie doczekałam odpowiedzi. Do zabrania głosu zmuszają mnie pogroźki, oskarżenia, dezinformacja i ta cała nienawiść” – napisała. Harila tłumaczy, że ona, Lama, a przede wszystkim jej kamerzysta Gabriel zrobili dla Hassana, co w ludzkiej mocy.

Wypadek wydarzył się w okolicach Szyjki Butelki – Bottleneck.

Oto relacja Harili: „Działo się to wszystko w najbardziej niebezpiecznej części najbardziej śmiertelnej góry na świecie. Powinniście pamiętać, że na wysokości ponad 8 tys. m instynkt przetrwania wpływa mocno na podejmowane decyzje.

Wąskie gardło to niebezpieczne miejsce, nad tobą wisi śnieg i lód, a ty idziesz bardzo wąską ścieżką po śniegu, który w każdej chwili może się pod tobą zawalić. Wszyscy musimy podejść bardzo blisko góry i przejść przez to przejście tak szybko, jak to możliwe. Każda minuta, w której tam przebywasz, zwiększa ryzyko wypadków nie tylko dla ciebie, ale też dla wszystkich powyżej i poniżej ciebie.

Około 2.15 doszło do wypadku. Nie widziałam dokładnie, co się stało, ale nagle Hassan upadł i wisiał na linie. Był przywiązany do tej samej liny co my wszyscy, było zupełnie ciemno, słyszeliśmy go po lewej stronie, z dala od ścieżki. Widzieliśmy też, że spadł i zwiślał około 5 m w dół, ale nie wiedzieliśmy, czy się poślizgnął i upadł, czy też śnieg zapadł się pod nim.

Na początku nikt się nie poruszył, prawdopodobnie z szoku i strachu, potem zorientowaliśmy się, że Hassan wisi do góry nogami i nie jest w stanie samodzielnie się wspiąć. W dodatku nie miał na sobie kombinezonu puchowego, jego brzuch był wystawiony na



Co się działo na K2

– W bazie słyszeliśmy, jak ludzie mówią, że nikt nie pomógł Hassanowi. Ale my to zrobiliśmy – pisze Kristin Harila, norweska himalaistka, oskarżona o to, że ona i jej zespół nie pomogli umierającemu pod szczytem K2 pakistańskiemu tragarzowi Muhammedowi Hassanowi.

Dariusz Wołowski

śnieg, wiatr i mróz. Z Lamą i Gabrielem próbowaliśmy współpracować z kumplem Hassana, który był przed nim. Wyglądało jednak na to, że on też nie mógł się do niego dostać.

Nasza trójka postanowiła mu pomóc wraz z numerem trzy w kolejce, który również próbował go podnieść, omijając cztery osoby przed nami”.

Lama starał się podnieść Hassana sam, ale nie dał rady. Miało się to udać im trojgu.

Harila: „Nie miał maski tlenowej ani kombinezonu puchowego. Jego nogi były skręcone w nienaturalny sposób, najprawdopodobniej z powodu upadku. Gabriel podał Muhammedowi tlen i próbował go uspokoić, ustawiając go głową do góry. Przyjaciel Muhammeda, który był pierwszy w kolejce, poszedł do Lamy, aby nam pomóc. Dodaliśmy też nową linę do Gabriela, żeby móc przywiązać ją do Hassana.

Kiedy próbowaliśmy przenieść Hassana bliżej ścieżki, zeszła lawina. Dostaliśmy wiadomość, że mają problemy. Postanowiliśmy się rozdzielić. Gabriel został z Hassanem i jego przyjacielem w wąskim gardle. Lama i ja poszliśmy naprzód, aby zobaczyć, jak możemy pomóc zespołowi naprawczemu [ekipa odpowiedzialna za stan lin poręczowych na podejściu]. Lama, Gabriel, przyjaciel i ja spędziliśmy 1,5 godziny w wąskim gardle.

Kiedy skontaktowaliśmy się z ekipą naprawczą, zdaliśmy sobie sprawę, że wszystko jest w porządku. Lama poszedł przodem, a ja zostałam z tyłu i zapytałam Szerpów, czy zwracają. Powiedzieli, że tak, i jak zrozumieliśmy, oznaczało to, że dla Hassana będzie więcej pomocy. Zdecydowaliśmy się kontynuować marsz w górę, ponieważ zbyt wiele osób w wąskim gardle uczyniłoby akcję ratunkową bardziej niebezpieczną. Biorąc pod uwagę liczbę ludzi, którzy zostali i zawrócili, wierzyłam, że Hassan otrzyma wszelką możliwą pomoc i że będzie w stanie zejść na dół. Dopiero później w pełni zrozumieliśmy powagę wszystkiego, co się wydarzyło.

Gabrielowi udało się stworzyć system ciągnący z trzema kotwicami i liną, a przyjaciel Hassana pomagał Gabrielowi stopniowo wyciągać Hassana. Gdy to robili, ludzie przechodzili przez niego, próbując uciec od niebezpiecznego wąskiego gardła, które leży na wysokości 8200 m. Wszyscy byli wyczerpani, zwłaszcza Gabriel, który tak długo ciągnął i pomagał Hassanowi. Na szczęcie Halung Dorchi Sherpa przyszedł z pomocą na ostatnich metrach, aby podciągnąć Muhammeda małą półkę śnieżną w wąskim gardle. Gabriel ponownie podał swój tlen Muhammedowi. Dał mu też gorącą wodę i starał się jak najlepiej ogrzać je-

Wysnuto teorię, że gdyby Muhammed Hassan nie był miejscowym biedakiem, ale turystą z Zachodu, z pewnością doczekałby ratunku

• Matka Mohammeda Hassana z portretem syna FOT. AP PHOTO/M.H. BALTI / AP

go ciało. Nie wiemy dlaczego, ale Hassan nie miał na sobie rękawic, więc Gabriel również próbował ogrzać jego ręce.

Jeszcze przez godzinę Gabriel został i próbował pomóc. Jedyne, co mógł zrobić, to zostać z nim i rozmawiać. W pewnym momencie Gabrielowi zostało mało tlenu i zdał sobie sprawę, że jeśli sam chce tego dnia wrócić do domu, musi iść po niego na górę, ponieważ wiedział, że jego Szerpa ma dodatkową butlę, ale był znacznie wyżej. Myślę, że Gabriel spędził prawie 2,5 godziny z Hassanem w wąskim gardle, podczas gdy inni ludzie przechodzili obok.

Ming Temba, Makhpa, Lama, Nima i ja wciąż wspinaliśmy się w górę i nie wiedzieliśmy, co się stało za nami, ale widzieliśmy, jak ludzie nas doganiają. Słyszeliśmy, że Hassan otrzymał wszelką możliwą pomoc. Wkrótce po dotarciu na szczyt dołączył do nas Gabriel. Zapytałem go, czy podnieśli Hassana, a on powiedział, że tak. Zapytałem, czy żyje, a Gabriel powiedział, że tak, ale że jest w bardzo trudnej sytuacji. Dopiero gdy zeszliśmy na dół, zobaczyliśmy, że Hassan zmarł, a my nie byliśmy w stanie znieść jego ciała na dół. Do zniesienia człowieka potrzeba sześciu osób, szczególnie w niebezpiecznych miejscach. Bottleneck jest jednak tak wąskim miejscem, że zmieści się tylko jedna osoba z przodu i jedna za osobą, której udziela się pomocy. W tym przypadku nie można było bezpiecznie znieść Hassana na dół.

W bazie słyszeliśmy, jak ludzie mówią, że nikt nie pomógł Hassanowi, ale my to zrobiliśmy. Daliśmy z siebie wszystko, zwłaszcza Gabriel. To naprawdę tragiczne, co się stało, bardzo współczuję rodzinie. Mam nadzieję, że nauczymy się czegoś z tej tragedii. Każdy, kto wchodzi na szczyt, potrzebuje odpowiedniego przeszkolenia, sprzętu i właściwego prowadzenia. Z tego, co zrozumiałam, Hassan nie był odpowiednio przygotowany do zdobycia ośmiotysięcznika. To, co się stało, nie jest w żaden sposób jego winą, ale pokazuje, jak ważne jest podjęcie wszelkich możliwych środków ostrożności, abyśmy mogli pomóc sobie i innym”.

Zbiórka pieniędzy i śledztwo

Lakpa Szerpa, który był świadkiem wypadku, potwierdza w mediach relację Harili. Norweżka poinformowała, że austriacki wspinacz Wilhelm Steindl założył zbiórkę pieniędzy na rzecz rodziny Hassana.

Pakistan chce zbadać wszystkie okoliczności wypadku. Przewodniczący związku wspinaczy pakistańskich poinformował, że wdrożono już śledztwo w tej tragicznej sprawie. Poprowadzą je władze prowincji Gilgit-Baltistan, gdzie znajduje się K2. „Cieszę się, że będzie śledztwo, może wtedy prawda dotrze do wszystkich” – skomentowała Harila. ●

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego

BARTŁOMIEJA BARNAŚ,

który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi najlepszy rozwój, jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

z dopiskiem: na leczenie i rehabilitację Bartłomiej Barnaś 9/B



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

